Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 1 STYCZEŃ 1936 R. Rok XII



MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. TELEFON 8.93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:



TOMASZ NOCZNICKI

GENEALOGJA TERAŹNIEJSZOŚCI

Znakomity pisarz Aleksander Świętochowski wydał ostatnio książkę p. t. „Genealogja teraźniejszości"*). Rzecz ta przypomina współczesnemu pokoleniu dawno już minione czasy, w pierwszym rzędzie czasy od roku 1697 do 1764, czyli okres bezrządu i bezładu w Rzeczypospolitej pod dwoma królami — Sasami, z których pierwszy był pijakiem i zdrajcą, a drugi — jako syn pijaka niedorozwiniętym, niedołęgą i żarłokiem. Te 67-cioletnie rządy Sasów wyrządziły Polsce wielkie krzywdy, rozbroiły kraj, uczyniły z Polski kraj bezpański, w granice którego wchodził kto chciał, brał co chciał a łaskę robił,

*) *Aleksander Świętochowski*: „Genealogja teraźniejszości". Warszawa, 1936. Towarzystwo wydawnicze „Rój".

gdy wychodził. Działo się to zwłaszcza za panowania drugiego Sasa, w okresie wojny 7-letniej. Skolei książka Świętochowskiego omawia szerzej panowanie ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Ten okres dziejów jest w historjozofji polskiej opracowany obszernie. Mamy znakomite sześciotomowe dzieło Korzona p. t. *„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta Poniatowskiego“*; mamy trzytomowe dzieło J. I. Kraszewskiego p. t. *„Rozbiory Polski”*; mamy duże dzieło ks. Walerjana Kalinki p. t. *„Sejm czteroletni”*; mamy Władysława Smoleńskiego: *„Przewrót umysłowy w Polsce w 18 w.”*, oraz *„Ostatni rok Sejmu Wielkiego”* i *„Konfederację Targowicką”*. A oprócz wymienionych ogromną ilość różnych dzieł, omawiających ten niesłychany dramat wielkiego kraju, który w ciągu jednego panowania był w ciągu trzydziestolecia trzy razy rozbierany i na ostatku wymazany z karty Europy. Do tej góry opisów, do tej masy materjałów i opowieści dodaje Świętochowski swój sąd, swoje uwagi, swoje ważkie słowo. Mówi o podobieństwie czasów rozbiorowych do naszej współczesności i nawiązuje tamte czasy z czasami obecnemi, co w zestawieniu wyraża się jako groźne *memento* dla przyszłości Polski.

Książka przynosi świetnie skreślone charakterystyki głównych aktorów tej dziejowej tragedji narodu, wraz z centralną postacią tej tragedji — królem Stanisławem Augustem, tą „lalką woskową" w ręku carowej Katarzyny II. Cóż to był za król! Król, który najpierw w łożu następczyni tronu — żony przyszłego cara Piotra III — wysługiwał sobie „czyn"; który zdobył koronę dlatego, że mądra i snująca dalekie plany wielka księżna poznała go i oceniła właściwie, wyczuła, że ten człowiek bez woli, bez charakteru, bez poczucia godności już nietylko króla ale wprost człowieka honoru będzie zdolnym służyć jej i Rosji. Stefan Żeromski z wielką słusznością każe Piotrowi Rozłuckiemu w *„Urodzie życia”* tak ocenić rolę i znaczenie carowej i dla Rosji Stanisława Poniatowskiego, jako króla polskiego w służbie jej cesarskiej mości, w służbie dobrze płatnej. Oto co mówi młody oficer artylerji Piotr Rozłucki na egzaminie.

„To też Stanisław Poniatowski w ciągu lat pobytu w Petersburgu — aż do swego przymusowego wyjazdu — w tajemnicy uświadamiał następczynię tronu z pewnością sumiennie, gruntownie i ze znawstwem o wszystkich słabych stronach, ranach, zmazach, grzechach, brakach i ułomnościach ówczesnej Polski, o jakości i wartości stronnictw, o stosunkach i mocy praw obyczajowych, o wszystkich wadach i przywarach ludzi, rej w tym kraju wodzących, o ich namiętnościach i tajonych ambicjach, o sile w każdym z nich żądzy złota, o każdego mocy charakteru, wielkopańskiej manji lub prostoszlacheckiej głupocie. W ten sposób Katarzyna II, która nigdy w Polsce nie była, która nigdy na tej ziemi nie postawiła nogi i bardzo niewielu widziała w swem życiu Polaków — wiedziała dokładnie komu co dać, kogo przekupić, komu co przyobiecać, jak kogo zdobyć — powzięła wyobrażenie najdoskonalsze, zupełną topografję upodlenia Polski, znajomość zgniłych jej miejsc, tych szlaków niepostrzeżonych, którędy później ze znawstwem mogła wejść w chwili właściwej, ażeby podtrzymać anarchję i zręcznie zdławić dzieło reformy tego narodu. Wówczas to pewnie nabrała przekonania, które często później głosiła, iż nie masz w wyż-

szej polskiej sferze nikogo — ani jednego człowieka, któregoby do wszelkiej posługi nie można nabyć za złoto".

Oto czem był Stanisław Poniatowski dla wielkiej księżny Katarzyny, która jako osoba bardzo inteligentna prędko poznała, że tron rosyjski zdoła osiągnąć i że koronę carów włoży na swoją głowę; która dobrze wiedziała, że droga do tronu rosyjskiego prowadzi przez zbrodnie. I na zbrodnie była gotowa. Korona warta zbrodni, taką przecież jest etyka królów i carów. W ręku takiej kobiety, zmysłowej i rozumnej, mającej jasny i wyraźny cel: panowanie, stał się bezwolnem narzędziem ten Stanisław August Poniatowski, fircykowaty, zmysłowy, mający również swoje cele na widoku: życiowe wygody i używanie. Nie wyróżniał się ani rodem (dziad jego był oficjalistą u Sapiehów, ojciec był awanturnikiem, związanym z Karolem XII), ani politycznym rozumem, ani szerokim umysłem. Był przystojnym lalkowatym elegancikiem i przez całe życie komedjantem-pozerem, którym nawet jego kochanka, Katarzyna, gardziła. Nie miał żadnych walorów na króla, a jednak wola carowej posadziła go na tronie polskim, — na tronie, z którego miał panować nad krajem co do obszaru dużym, co do zaludnienia średnim, co do urządzeń społecznych, politycznych i administracyjnych rozprzężonym zupełnie i naprawdę nierządnym, podzielonym na prowincje, województwa i powiaty, a właściwie — na wpływy rodów magnackich i wysokich dygnitarzy duchownych.

Zaludnienie Polski stanowiło wówczas około 9 miljonów, w czem około 6 i pół miljona chłopów, 700 tysięcy szlachty i 500 tysięcy mieszczan. Chłopi byli ciemną, zniewoloną, pozbawioną praw masą, mieszczanie również byli ciemni i ubodzy, uciemiężeni przez starostów. Pełnię praw posiadała tylko szlachta, przynajmniej tak się jej wydawało. Naprawdę, to ta cała herbowa ciemnota była klijentem kilkunastu magnackich rodów.

Stanisław August Poniatowski jest sądzony przez Świętochowskiego niezmiernie surowo; sądzony jest z życia oraz z czynów; z czynów króla, który nie miał w sobie nic z królewskości; z życia człowieka bez czci, wiary i sumienia; z życia człowieka spodlonego do gruntu, który jeno śród swoich kochanek królować potrafił. Sąd na tym ostatnim i najwystępniejszym z królów jest niezmiernie surowy i sprawiedliwy najzupełniej. A gdy po trzydziestu latach tego nikczemnego panowania kraj uległ trzeciemu rozbiorowi, „wrócił szeląg petersburski do swojej wypłatni, legł u wrogów król ostatni — daj Boże, ostatni"! Panował nikczemnie, grzązł w upodleniu, aż na ostatku w podłej starości skończył jak niewolnik, w pozłacanej klatce i w posrebrzanych kajdanach jako jeniec.

Ale Świętochowski osądził surowo nietylko króla. Surowemu osądowi poddał jego współwinowajców — owe „rody" magnackie (raczej „rody" zbrodnicze!) Radziwiłłów, Potockich, Lubomirskich, Czartoryskich, Sapiehów, Branickich, owego arcyłotra księcia (a jakże!) Ponińskiego herbu Łodzia, owe damy wielkiego świata, piękne, zmysłowe kurtyzany, które pędziły nawyścigi, aby zająć miejsce w łożach ambasadorów moskiewskich i w tych plugawych legowiskach pełniły „obowiązki patrjotek", jak same mówiły.

A duchowieństwo, zwłaszcza to najwyższe w hierarchji kościelnej — biskupi? W większości postacie zbrodnicze: Łubiński, Poniatowski, Podoski, Ostrowski, Młodziejowski, Kossakowski, Massalski, Skaryszewski; kilku z nich zawisło na szubienicy. Jakiż to okropny zespół, jakaż to menażerja gadów i płazów, którym nawet chryzmo biskupiego namaszczenia nie zmyło brudu i podłości z bezwstydnych dusz.

A ta „elita" narodu, szlachta, ci „urodzeni", ci co mieli w narodzie i kraju wszelkie prawa i przywileje, depcząc hardą stopą miljony pracowitego, w ostatniej nędzy i poniewierce żyjącego ludu! Ta „elita", która wszelką pracę uważała za hańbę dla siebie, a próżniactwo, pijaństwo i wszelakie marnotrawstwo za szlachecki przywilej. „Elita" opojów i żarłoków, królów i książątek udzielnych na swoich folwarkach (a właściwie katów mas chłopskich); „elita" ciemnych wychowańców jezuitów, wierząca w djabłów, w czary, w cuda, w relikwje; zadufała czereda zarozumialców, prawiąca wciąż przy każdej sposobności, że każdy z „braci szlachty" może zostać królem i że na zagrodzie jest się równym wojewodzie. Owszem, zrównanie było, ale w głupocie, — a że nie było równości w stanie majątkowym, więc też każdy „brat szlachcic" płaszczył się przed magnatem, a będąc u niego w służbie brał kornie sute nahaje. Bywało, że w najwyższem upodleniu i dla zarobku jedynie wywoływało się na siebie gniew magnata, aby brać baty i — zapłatę za baty. Osławiony starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, kiedy zubożał i nie miał już czem płacić, tedy mawiał do tych, którzy swemi pośladkami chcieli coś zarobić: „Nema hroszy, ne budu byty".

Społeczeństwo szlacheckie doby stanisławowskiej, ów tak wysoko w hierarchji społecznej stojący podówczas „stan rycerski" zszedł do roli tłumu — ciemnego, dzikiego, samowolnego, rozwydrzonego, próżniaczego. Ponury obraz. Gdzież szukać rozjaśnienia tego obrazu? Może rozum, wiedza, cnota i pobożność panowały w instytucjach, poświęconych służbie dla Boga i bliźnich, — w klasztorach, tak licznych w owych czasach? Nic podobnego! Świętochowski nie dotyka tych spraw; poruszone one były już dawno, poznane i osądzone surowo. Współczesny tamtej dobie biskup i historyk, Adam Naruszewicz pisał:

„Chcesz widzieć pełne bydła różnego obory,
To zwiedzaj nasze bractwa, pobożne klasztory.
A zawołasz, z pokorą padłszy na kolana,
Woły, osły i wszelkie bydło, chwalcie Pana!"

A biskup Ignacy Krasicki:

„Były trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki"

— — — — — — — — — — — — — —

„W tej zawalonej ziemiańskiej stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;
Pod starożytnem schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.

Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Święta prostoto! ach! któż cię wychwali.
Wiekuj szczęśliwie!...”

„Święci próżniacy” — mnichy i mniszki — nie przyczyniali się do umoralnienia i uszlachetnicnia życia; klasztory były hodowlą zabobonów i wylęgarnią ciemnoty.

A magistratury sądowe! Przecież to jedna wielka okropność. Nie było sprawy do przegrania — nawet sprawy najbardziej niesprawiedliwej — jeżeli strona przeciwna miała pieniądze. Sądy, trybunały były siedliskiem bezprawia. Fałszywi świadkowie — szlachta obsiadali gmachy sądowe, ofiarując swoje usługi świadków pod przysięgą dla każdej ze stron, która chciała fałszywego świadka do sprawy i mogła go opłacić, napaść i napoić. Plugawi ludzie, straszne czasy!

Świętochowski podkreśla w „Komentarzu” otwierającym książkę, że wszyskie narody mają mniej lub więcej zakłamaną historję. W Polsce jednak to zakłamanie było większe niż gdzieindziej. Powód zrozumiały. Przecież historję Polski pisali w znacznej przewadze pisarze pochodzenia szlacheckiego, ci więc, gdyby chcieli pisać prawdę dziejową, musieliby oskarżyć swoją kastę, „pluć we własne gniazdo”, a tego oczywiście uczynić nie mogli i nie chcieli. To też zamiast bezwzględnej prawdy historycznej dawali ci pisarze zmyślenia i fałsze; niestety, i dziś nawet ten obrzydliwy „zwyczaj” naukowy nadal jest co do pewnych okresów historji praktykowany.

Drugi powód fałszowania rzeczywistości historycznej leży w tem, że historja szlachty polskiej i jej rola w dziele upadku Polski szlacheckiej jest poprostu jednym straszliwym aktem oskarżenia dla tej całkowicie i niepodzielnie panującej klasy. Pisze Świętochowski w pewnem miejscu tak:

„Podczas gdy monarchowie i feudałowie europejscy, książęta, kardynałowie i nepotowie włoscy nurzali się we krwi i błocie, masa społeczna pracowała i tworzyła kulturę sięgającą najwyższych szczytów. Obok zbrodni powstawały nauki, sztuki — wspaniałe dzieła poezji, muzyki, architektury, malarstwa, rzeźby, bardzo często popierane i wywoływane przez tych samych złoczyńców w koronach monarszych, papieskich i książęcych. Tymczasem nasza historja jest pod względem naukowym, artystycznym i kulturalnym pusta, zapełniona samowolą możnowładców i kłótniami tłumu szlacheckiego, dbałego jedynie o korzyści osobiste i przywileje stanowe. Nie mieliśmy odpowiednich do wielkości państwa praw, szkół, sądów, administracji, wojska, dróg, stowarzyszeń, przemysłu, handlu i t. d. Gdzieindziej pomimo różnic klasowych pracowała, tworzyła i organizowała się cała masa społeczna. Wielkie rody włoskie, które panowały i kierowały biegiem dziejów — Medyceusze, Cighowie, Roverowie — to nie byli dostojnego pochodzenia szlachcice, ale mieszczanie przeważnie bankierzy. Gdy u nas polowano zaciekle na „zbiegłych poddanych” i wydobywano ich nawet z zakonników w klasztorach, ażeby przywrócić do pańszczyzny, Włochów nie raziło to, że papież Grzegorz XIII był mieszczaninem, a Sykstus w młodości pasał świnie. Naszą histor-

ję tworzyli bezpłodni kulturalnie możnowładcy, podległy i żebrzący ich o łaski gmin szlachecki, ogłupiony lud wiejski, któremu wraz z mieszczanami zamykano starannie nietylko drzwi i furtki, ale nawet szczeliny, któremi mógłby się przecisnąć do uprzywilejowanej kasty. Pierwsze słowa przemówiła u nas demokracja dopiero w niewoli narodu".

Powstaje natrętne pytanie: — A dziś, co się u nas pod tym względem dzieje?...

Przy końcu książki sędziwy pisarz daje rady. Tutaj nasunąć się musi jedno zastrzeżenie — czy w Polsce można radzić? czy rady mogą się w Polsce komukolwiek na co przydać? Napewno — nie. Przecież ci, co rządzą, są głęboko przeświadczeni, że rad nie potrzebują. Tak często i gromko radzi się zdobywanie nauki i oświaty, tyle się mówi, że dużo w Polsce ciemnoty, i to nietylko na dole, że poziom naszej inteligencji we wsiach i miastach jest mierny, że, słowem, umysłowość polska jest mała!... Ale na tymczasem zupełnie wystarcza, aby lekceważyć i wyzyskiwać prostaka, aby utrudniać dostęp do oświaty szerokim masom. W niektórych wyższych sferach utarł się pogląd, wyrażający się mniej więcej tak: — gdyby nasz chłop nie był tak ciemny, to wówczas stykający się z nim w różnych stosunkach inteligent musiałby być mądrzejszy. Masa ludowa gasi swoją ciemnotą nikłe światła kierującej nią inteligencji, która zresztą przeważnie zaniedbuje się i zatraca poczucie i zrozumienie zadań i obowiązków społecznych. Rząd nie potrzebuje być silnym, — dość, gdy jest rozumnym i uczciwym. Natomiast silnym powinien być naród. Do tego dojść może przez oświecenie całej swojej masy.

Czy wszystkie rady podane przez autora mogłyby dziś uzdrowić nasz chory organizm społeczny? Co do tego wiele nastręcza się wątpliwości. Niemniej jednak potrzeba głęboko rozważyć wskazania Świętochowskiego, podane z całą dobrą wiarą i wolą, podyktowane światłym rozumem, sumieniem obywatelskiem i sercem gorącem. Słowem, „Genealogja teraźniejszości" jest książką dobrą, pouczającą i bardzo na czasie. Śmiało i po męsku zdziera maskę obłudy i zakłamania, któremi jest zachwaszczona nasza historja, zwłaszcza historja rozbiorów i rola w tej tragedji głównego aktora — ostatniego króla. W książce Świętochowskiego powinni się rozczytywać Polacy szlacheckiego pochodzenia, chełpiący się herbami i dufnie mawiający o sutej kolejce przodków „po mieczu i kądzieli". Dowiedzą się, czem byli ich przodkowie, którym poczucie „patrjotyzmu" nie przeszkadzało brać wrogich talarów, dukatów i rubli; których żony i córki oddawały się z „patrjotyzmu" posłom imperatorowej — za dobre, oczywiście, pieniądze.

Niech tę książkę czytają ci, co dziś jeszcze śmią pisać obelżywe oszczerstwa na chłopów; na chłopów, których ongi przodkowie dzisiejszych oszczerców krzywdzili, grabili, katowali, obdarli z człowieczeństwa i upodlili, doprowadzając tem do swojego poziomu! O nich to, krzywdzicielach, pisał poeta:

„Przeklęty, kto w siłę uzbrojon i w prawo,
Słabych, bezbronnych znieważa!"

Niechby ta książka trafiła do rąk wszelakich wielmożnych pyszałków i zarozumialców, aby się zawstydzili swej chełpliwej dumy i wyniosłej pychy, aby się upokorzyli za siebie i przodków, aby się uderzyli w grzeszne piersi, wołając za Psalmistą: „W nieprawości jesteśmy poczęci, w grzechach porodziły nas matki nasze".

WŁADYSŁAW NOWICKI

PODZIAŁ DOCHODU SPOŁECZNEGO W POLSCE

I

Badania nad dochodem społecznym należą do najbardziej skomplikowanych ze względu na brak danych statystycznych, jak i w związku z trudnością określenia istoty dochodu społecznego.

Pożyteczność takich dociekań, chociażby ujmujących rzecz w przybliżeniu, jest oczywista. W dużej mierze potrzebę tę zaspakajają cztery publikacje Instytutu Badania Konjunktur i Cen[1]), odnoszące się do okresu lat 1929 i 1933.

Rozważania o podziale dochodu społecznego szczególnie są interesujące, jeżeli jednocześnie zostanie wzięty pod uwagę społeczno-zawodowy skład ludności. Badania o podziale ludności na zawody również były prowadzone przez Instytut Konjunktur[2]), i chociaż odnoszą się do roku 1927, a więc okresu dość odległego, z pewnością nie straciły na aktualności.

Metoda obliczeń dochodu społecznego, jak i składu zawodowego ludności jest żmudna, w wielu szczegółach wymaga obszernych wyjaśnień, niekiedy zaś może budzić większe lub mniejsze zastrzeżenia. Wszystkie te okoliczności możemy z czystem sumieniem pominąć, gdyż w tym zakresie, w jakim zagadnienie omawiamy, są one nieistotne.

Nadto wydaje się wskazanem uzupełnić niektóre obliczenia wymienionych autorów drogą własnego szacunku; np. podzielić grupę kapitalistów na wielką i średnią burżuazję, t. zw. funkcjonarjuszów publicznych i prywatnych oddzielić od robotników fabrycznych, podzielić gospodarstwa włościańskie według grup wielkości. Kryterjów tego podziału nie podajemy, zaznaczając jedynie, że wynikają one ze składu społeczno-zawodowego ludności, jak i podziału dochodów.

---

[1]) M. Kalecki i L. Landau: Szacunek dochodu społecznego w r. 1929; L. Landau: Dochody z pracy najemnej w r. 1929; J. Wiśniewski: Rozkład dochodów według wysokości w r. 1929; M. Kalecki i L. Landau: Dochód społeczny w r. 1933 i podstawy badań perjodycznych nad zmianami dochodu.

[2]) L. Landau: Skład zawodowy ludności polskiej jako podstawa badania struktury gospodarczej.

II

Na podstawie danych opracowanych przez Instytut Konjunktur, w drobnej części uzupełnionych własnemi obliczeniami autora, niżej podajemy szacunkowe obliczenia struktury społeczno - gospodarczej Polski w r. 1929.

Struktura społeczno-gospodarcza Polski w r. 1929.

GRUPY SPOŁECZNE	Skład społeczno-zawodowy ludności		Dochód społeczny w miljonach zł.		Skala dochodu na 1 głowę ludności
	Ilość	%	spożywany	akumulowany	
A. Dochód z kapitału					
I. Wielki kapitał					
Rolnictwo, przemysł, handel, finanse	90.000	0.3	1.100		12.200
II. Średnia burżuazja					
Rolnictwo	150.000	0.5	430	400	2.860
Przemysł	90.000	0,3	240		2.660
Handel	150.000	0.5	440		2,930
Rentjerzy	90.000	0,3	230		2.550
III. Drobnomieszczaństwo					
Rzemiosło	1.920.000	6.4	2.000		1.040
Drobny handel	1.440.000	4,8	1.500		1.040
IV. Włościanie					
powyżej 5 ha	5.400.000	18,0	3.200		600
2 — 5 ha	4.860.000	16,2	2.700		550
poniżej 2 ha	5.400.000	18,0	2.800		520
B. Dochody z pracy najemnej					
V. Wolne zawody i stan duchowny	180.000	0,6	460		2.550
VI. Pracownicy umysłowi [1])	1.320.000	4,4	1.500		1.130
VII. Funkcjonarjusze [1])	900.000	3,0	600		660
VIII. Robotnicy fizyczni miejscy [1])	4.410.000	14,7	2.600		590
IX. Robotnicy rolni (łącznie z bezrolnymi)	3.240.000	10,8	1.600		490
X. Na utrzymaniu publicznem (wojsko poborowe, więźniowie, zakonnicy)	360.000	1,2	—		
	30.000.000	100,0	21.400		
C. Dochód publiczny	—	—		1.400	
D. Dochód kapitału zagranicznego	—	—		400	

[1]) Dochody pracowników umysłowych, funkcjonarjuszy i pracowników fizycznych określono niżej, niż to podają publikacje Instytutu Konjunktur. Liczby uzasadniające niższy szacunek od przyjętego przez M. Kaleckiego i L. Landau'a wynikają z pracy J. Wiśniewskiego: Rozkład dochodów w/g wysokości, str. 59-68, oraz 57-58 i 63.

Z powyższej tablicy widzimy, że podział społeczno zawodowy ludności Polski jest wybitnie nieracjonalny. Charakteryzuje go: 1) zbyt duża ilość ludności o najniższej skali dochodu, jak robotnicy przemysłowi i rolni, małorolni włościanie, przy tem warstwy te stanowią łącznie połowę całej ludności; 2) mała liczebność tych warstw, które mogłyby być uważane za stan średni, a której rdzeń stanowić powinno średnio zamożne włościaństwo, rzemieślnicy, pracownicy fizyczni wykwalifikowani.

Podobnież jest nieracjonalny podział dochodu społecznego. Na podstawie tego, co jest głównem źródłem utrzymania, możemy odróżnić dwie zasadniczo różne grupy ludności: 1) żyjących z kapitału, czy w oparciu o kapitał w ziemi, przedsiębiorstwach, lub pieniądzu, 2) żyjących z wynagrodzenia za pracę osobistą, umysłową czy fizyczną. Każda z tych grup nie jest jednorodna, lecz składa się z bardzo odmiennych warstw.

W szczególności, w grupie dochodów pochodzących z pracy najemnej widzimy taką rozpiętość skali, że największe (wolnych zawodów) przewyższają najmniejsze (robotników rolnych) przeciętnie pięciokrotnie. Pomiędzy temi krańcowemi dochodami z pracy dochody o mniejszej rozpiętości mają stosunkowo liczne grupy ludzi. Pozatem wiadomem jest, że skala dochodów znacznej części każdej z pośród określonych grup zbliżona jest do skali dochodów grup innych. Tak np. spora część pracowników umysłowych ma dochody równe, a nawet niższe od pewnych rodzajów pracowników fizycznych; zachodzą więc liczne fakty niewspółmierności pomiędzy przynależnością do klasy społecznej a dochodami.

W grupie dochodów pochodzących z kapitału, lub opartych głównie na kapitale przeciętna rozpiętość dochodów największych (wielcy kapitaliści) i najmniejszych (małorolni poniżej 2 ha) jest conajmniej 20-krotna; wynika to z podobnej rozpiętości majątkowej. W tych grupach wysokość dochodu przeważnie pokrywa się z przynależnością społeczną.

III

Dane Instytutu Badania Konjunktur i Cen podają dla roku 1933 zmiany, jakie nastąpiły w podziale dochodu społecznego różnych grup w porównaniu z rokiem 1929.

Wielkość tych zmian przedstawia się następująco:

Grupy społeczne:	Realne zmiany w podziale dochodu konsumowanego w r. 1933, przyjmując dochód r. 1929 = 100 Przyrost — ubytek dochodu
żyjący z zysku i wolne zawody	— 5%
ziemianie	— 15%
drobnomieszczaństwo	— 19%
drobne rolnictwo i robotnicy rolni	— 53%
robotnicy	— 22%
pracownicy umysłowi	+ 4%

W grupie dochodów z pracy widzimy znaczny spadek dochodów pracowników fizycznych i mały wzrost dochodów pracowników umysłowych. W tym ostatnim wypadku wzrost nastąpił dlatego, że koszty utrzymania spadły w tym okresie naogół w większym stopniu, niż przeciętna obniżka uposażeń, wynosząca 28%.

W grupie dochodów z kapitałów widzimy, że najmniejsze dochody (włościańskie) spadły więcej niż o połowę, dochody warstwy drobnomieszczańskiej o $^{1}/_{5}$ (te ostatnie spadłyby więcej, gdyby nie zniżka kosztów utrzymania). Dochód spożywany grup kapitalistycznych spadł zaledwie o 5%; dochodu akumulowanego w tych grupach według danych Instytutu Konjunktur nie było.

To, że grupa kapitalistyczna poniosła stosunkowo tak małe straty, zawdzięcza ona odpowiedniej polityce gospodarczej (wysoki wskaźnik cen przemysłowych, szczególnie skartelizowanych, dumping przy eksporcie szeregu artykułów masowego spożycia, jak węgiel, cukier i tp.). Prowadzenie tej polityki ułatwiało złudne a dość powszechne przeświadczenie, że od dochodów wielkich kapitalistów uzależniony jest stan zatrudnienia, równowaga budżetu, utrzymanie korzystnego bilansu handlowego, stałość waluty i tp.

IV

Danych co do kształtowania się dochodu w późnieszym okresie, a więc w okresie roku 1935, nie mamy. Jednakże na podstawie najbardziej ogólnych objawów życia gospodarczego, jak ceny, płace, stan zatrudnienia, obroty handlowe, spożycie i tp. możemy wnioskować o tem z pewnem przybliżeniem.

Na tej podstawie możemy stwierdzić, że wysoki poziom cen skartelizowanych i związanych z niemi do jesieni roku 1935 wpływał na taki podział dochodu społecznego, przy którym udział wielkiego kapitału wykazuje stosunkowy wzrost kosztem innych grup społecznych. Wszakże ostatnie zarządzenia antykartelowe niewątpliwie zahamują na pewien okres to zjawisko.

Spadek wskaźnika cen wytworów rolnych i nadal istniejąca nadmierna rozpiętość pomiędzy wskaźnikami cen artykułów sprzedawanych i nabywanych świadczy o dalszem przegrupowaniu dochodu na niekorzyść rolnictwa. Datująca się wszakże od połowy roku 1935 poprawa cen niektórych artykułów hodowlanych mogła w części przyczynić się do zahamowania dalszego spadku udziału drobnego rolnictwa w podziale dochodu społecznego.

Płace realne pracowników umysłowych i fizycznych utrzymywały się mniej więcej na niezmiennym poziomie prawie do końca roku 1935, poczem niewątpliwie wykażą zniżkę w związku z faktycznie dokonaną redukcją tych płac. Temsamem udział tych grup w dochodzie społecznym ulegnie zmniejszeniu.

Omówione wyżej domniemane zmiany w podziale dochodu społecznego w ubiegłym roku nie zmieniają wszakże w znacznym stopniu tego układu, jaki stwierdziliśmy dla roku 1933.

JÓZEF NIEĆKO

PRAWO—LEWO

II

„Wzorzyści" zaczęli już nawet uznawać prawo do istnienia literatury chłopskiej — i w tym momencie są niezwykle ciekawi. Według nich — i owszem — niechaj sobie istnieje literatura chłopska, byle ino we wzorcach sowieckiej literatury się mieściła. Jeśli w twórczości literackiej niema chłopa — „kułaka", gnębiącego „biedniaka", to już niczego nie warta taka twórczość. W literaturze chłopskiej musi być koniecznie „kułak" i gnębiony przez niego „biedniak"!

* * *

I cóż poradzić autorowi „Drogi przez wieś" — Wincentemu Burkowi, jeśli — tworząc chłopską książkę — nie wyimaginował chłopa — „krwiopijcy", żłopiącego żywą krew „biedniaków" — natomiast, nieodrodny syn wsi, wejrzał wnikliwie w życie swojej wsi rodzinnej i nakreślił szereg fragmentów z jej życia codziennego. Nie silił się na odnajdywanie rozwiązań sprawy chłopskiej, ani też na poszukiwanie źródeł, z których taka a nie inna rzeczywistość wypłynęła. Nie tworzył też żadnej filozofji, na którejby dalszy rozwój życia wsi miał się rozwijać — natomiast odtworzył szereg bezpretensjonalnych obrazków z niezmiernego bogactwa przeżyć chłopskich.

I — na zdrowy rozum wziąwszy — może być tylko mowa: czy rzetelnie i czy dostatecznie wyraziście obrazki te nakreślił. Osobiście twierdzę, że tak! „Droga przez wieś" bije w oczy prawdą życia, zaś w słowie, w formie, w tworzywie całem, jest chłopską, jest artystycznem dziełem chłopskiego odczuwania, widzenia i rozumienia.

Jednakże nasi rodzimi wzorzyści zapienili się ze zgrozy, bo dla nich rzetelność i artyzm tworzenia, furda! — „plewać" na takie burżuazyjne „wymysły"! Według nich Siwy Kaźmirz powinien być uosobieniem „krwiopijcy-kułaka". „Roleński dół" powinienby wyrównać nie swojemi własnemi rękami, ale bodajby trupami „biedniaków".

Cóż jednak poradzić na to, że Siwy Kaźmirz ani jednego „biedniaka" nie zamordował, a nawet Ćmolachowi z pewnością dałby furę badyli z kartofliska, aby przewiewną chałupę na zimę sobie ogacił. Bo tak na wsi bywa — i szkoda, że Burek przejawów takiej pomocy sąsiedzkiej nie odtworzył. Ale „Droga przez wieś", to Burkowe „pierwsze koty za płoty". Burek się nie wypisał — dopiero zaczyna, młody jest i czasu ma przed sobą szmat! A tymczasem Burkowe Ćmolachy w chałupach przewiewnych wolą mrozić dzieci, żony i siebie samych, aniżeli ruszyć się i ściany przewiewne ogacić! Burkowe Ćmolachy w najgorszy dla się czas — gdy „zakucznik" z łóżka ostatnią ogatę zabrał — idą do sił wyższych prosić o zlitowanie. I nawet nie wiedzą te Ćmolachy, że obok sił wyższych, realnych — istnieją w pomroce życia siły wyższe „mistyczne" — na realiźmie wschodnim wywzorowane, a więc: „lewary" różnorodne, ruchliwemi językami dźwigające Ćmolachów ku „nowej wsi". Po przez owe „lewary" i „nowe wsie", — przebłyskuje się „litowanie" nad Ćmolachami — i wołanie: — hej, Ćmolachy, huzia na „kułaków"!

Oj, te *„kułaki"!* W rozpędzie wzorzenia — *„kułaków"* do języka polskiego wewzorzyli i radują się z „twórczości" swojej! A gdyby tak jeden z drugim i trzecim wzięli do ręki rocznik statystyczny, to zobaczyliby czarno na białem, że w Polsce gospodarstw pośrednich pomiędzy obszarniczemi, uprawianemi pracą najemną, a chłopskiemi, uprawianemi własnemi rękoma rodzin, jest znikomy procent. Ale to wzorzystów nie przekona, bo jakże: w Rosji byli „kułacy" to i w Polsce być muszą! Wprawdzie widzą dokładnie, że i Siwy Kaźmirz, choć sporo morgów ma, to jednak z nędzą się użera — i „zakuczniki" gnębią jednako Cmolacha i Siwego Kaźmirza.

Ale Siwy Kaźmirz ma morgi, a Cmolach nie ma. A przeto Siwy Kaźmirz winien temu, że Cmolach morgów nie ma, że przez ściany Cmolachowej chałupy wiatry gwiżdżą, że „zakucznik" Cmolachowi pierzynki żafantował — winien wszystkiemu Siwy Kaźmirz. A więc huzia Cmolachy na Siwych Kaźmirzów — „kułaków"! Takusieńko w Rosji było — więc i w Polsce tak być musi! Trza podbechtać bezmorgowych przeciwko morgowym — niech się żrą i własnemi garściami za gardziele się chwycą i ździebko dławić się zaczną, wtedy, gdy tchu im nie starczy, wspaniałomyślny i nieomylny doktryner z harapem ku nim się zbliży, poprzez ślepia obydwuch ździeli i wrzaśnie:

— Na kolana, chamy! Ta ziemia to ani Cmolachowa, ani Kaźmirzowa — ino państwowa! Ja, ot, od państwa przysłany — mam obydwu was tym harapem przypilnować, abyście dla państwa pracowali...

*
* *

Siwy Kaźmirz ma sporo morgów — ale nie na drodze wyzysku je zdobył. Ma te morgi z harówki swoich ojców i z własnej. Na morgach swoich nie próżniaczy — ino haruje wraz z żoną i „dzieckami". Siwy Kaźmirz coraz bardziej siwieje i starzeje, a dziecka dorastają i mężnieją. Morgi na działy pójdą — rozpryśnie się samostarczalny warsztat pracy. I co temu winien dzisiejszy Siwy Kaźmirz, że morgi innych, dawniejszych „Kaźmirzów" wcześniej się rozprysły — i to aż tak dalece, że dzisiejsi wnukowie, czy prawnukowie tamtych „Kaźmirzów" — bez morgów i bez pracy się znaleźli?

Ten porządek rzeczy nie wywodzi się ze wsi — ino od miasta. Wieś pracą swoich rąk wydobywa z ziemi tyle środków spożycia, że starczyć tego może dla wszystkich żyjących. A jeszcze więcej mogłaby wydobyć, gdyby miasto dostarczyło wsi dostateczną ilość narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, odzieży, obuwia i innych przedmiotów potrzebnych ludziom, zajętym produkowaniem środków spożywczych. Tymczasem miasto próżniaczy — nie uruchamia warsztatów produkujących narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, odzież, obuwie i t. p. — i tem samem zamyka odpływ ze wsi do miasta rąk, dla których ziemi nie starcza. Miasto żyje chlebem chłopskim, nic wzamian chłopom nie dając. Przemysły odzieżowe i t. p. zaspokajają niewiele więcej ponad zapotrzebowanie ludności miastowej. Chłop niczego dokupić się nie może, bo produkcję chłopską zabierają „zakuczniki" na utrzymanie rozpróżniaczonego miasta.

„Lewary", dzwigające chłopa do „nowej wsi" z upaństwowionym harapem, zawrzasną w tym momencie: — to wszystko jest winą ustroju kapitalistycznego!

Zgoda! Ale cóż temu winien Siwy Kaźmirz? Czy jest on kapitalistą? O ile wiem, cechą kapitalizmu jest prywatne władanie warsztatami pracy, przy których pracują ręce najemne — gdy tymczasem właściciel nic nie robi, ino przy pomocy specjalistów-dyrektorów kalkuluje o ile więcej dałoby się wyzyskać ręce najemne — to raz, a odbiorcę produkcji — to dwa. A pozatem, właściciel warsztatów pracy (kapitalista), z funduszów powstałych z wyzysku — nietylko żyje, ale nadużywa, panoszy się i zabiega ino o to, aby co rychlej zdobyć nowe warsztaty pracy, jako środki do pomnażania miljonów na drodze wyzysku pracy najemnej.

A cóż mają z tem wspólnego Siwe Kaźmirze, zwane pogardliwie „kułakami"? Czy próżniaczą? Nie — bo pracują nie po osiem, ale po osiemnaście godzin — i przy poświacie księżycowej „doły roleńskie" zasypują, przysparzając krajowi ziemi i chleba. I za to żadna „akademja" stypendjów im nie przyznaje, ani wawrzynami nie wieńczy — jak to się dzieje z miastowymi językoburcami, obijbokami i próżniakami, roszczącymi sobie prawo do uszczęśliwiania wsi upaństwowionym harapem.

Siwy Kazmirz w żniwa donajmuje, a może nawet być i tak, że na stałe utrzymuje u siebie w domu parobka do pomocy w gospodarstwie. Choć coraz mniej tak bywa, bo Siwe Kaźmirze wprawdzie morgi mają, ale jedzenia im brakuje — bo „zakucznik" do miasta zabiera, aby różnorodne psujpapiery, stypendysty, wawrzyniaki, językoburce i inne zbawiacze miały co jeść.

Ale, przypuśćmy, że Siwe Kaźmirze, na warsztacie swym rolnym harując, uciekają się do pomocy rąk obcych — to i cóż z tego? W jakim stopniu upodobniają się przez to do kapitalistów? Upodobnień można dopiero szukać pomiędzy kapitalistą a obszarnikiem, który gospodarkę rolną prowadzi pracą najemną, kierowaną przez administratorów, ekonomów i karbowych, a sam, wydobyte z pracy rąk ludzkich nadwyżki — do swojej kiesy prowadzi i żyje i życie nadużywa — panoszy się i pasorzytuje. Jednakże „lewary", dźwigające Ćmolachów do „nowej wsi", obszarników przemilczają. A jeśli coś przebąkną, to ino półgębkiem, choć przecież rozparcelowanie wielkich obszarów na drobne gospodarstwa rolne dałoby niejednemu Ćmolachowi podstawę do utrzymywania się przy życiu. A pozatem spowodowałoby ubytek rozpanoszonego pasorzytnictwa i osuszyłoby zródła wiecznie odradzającego się ducha staroszlachetczyzny. „Lewary" wolą to jednak przemilczać, bo parcelacja wielkich obszarów, to pomniejszenie ilości Ćmolachów, a powiększenie ilości Siwych Kaźmirzów. Innemi słowy — pomniejszenie ilości sił dynamicznych, na wybuch których liczą „lewary". Trza więc te siły przechowywać, wzmagać i podbechtywać przeciwko Siwym Kaźmirzom, a jak wybuchną, łacniej będzie wielkie obszary upaństwowić i zapełnić Ćmolachami i Siwymi Kaźmirzami — a potem inwentarz ten na kolana postawić przed upaństwowionym harapem — i po grzbietach chamskich

prać, by wydajnie na państwowem pracowali, by kapitalizm państwowy rozbudowywali, utrzymując w dostatku państwowych administratorów i harapników.

*
* *

Zły jest ustrój oparty na kapitaliźmie prywatnym, ale nie zachłystujmy się w chwalbach ustroju opartego na kapitalizmie państwowym. I tu i tam rezultat dla chłopów i robotników jednaki. Tu zakucznik resztki dobytku fantuje. Tam harapnik nad karkiem stoi i z pod rąk zabiera. Gdy ginący z głodu chłop ziarno z kłosa wyłuskuje, aby przedłużyć mękę żywota swojego — harapnik stalową kulą go częstuje nikiej psa parszywego. I cóżto za raj dla robotnika, który, zarabiając 172 ruble miesięcznie*), płacić musi za klg. chleba czarnego 1.35 rb., za klg. mięsa wołowego 12 rb., za klg. masła 19.50 rb. i t. d.

Dlaczego tak? Przecież chłopi i robotnicy pracują. Tak, ale za dużo tam harapników, których trzeba w dostatku utrzymać — choć nieproduktywnie żyją. Za dużo tam rządzicieli, na których dyktator władzę swoją opiera.

No i jedno jeszcze: kapitalizm prywatny czy państwowy jest jednakiem zródłem imperjalizmu, światoburczej zachłanności, żarodzią wojen i związanego z tem militaryzmu.

Rosja Sowiecka, odziedziczywszy po białych carach rozpęd imperjalistyczny, nietylko że nie ograniczyła go w sobie, ale przeciwnie: rozbujała do niebywałych granic. Arsenały i składy sprzętu wojennego w Sowietach każdej chwili mogą wystarczyć dla 13 — 15 miljonowej armji. Ilość narzędzi zbrodni wojennych dochodzi do potwornych rozmiarów. Wszystko to powstało z wyharapowanej pracy rąk chłopów i robotników, z pracy wykonywanej o głodzie i chłodzie, bez nadziei na jutro jaśniejsze — natomiast ze stałym lękiem, że jak nie dziś, to jutro lub pojutrze — wszechmocni harapnicy popędzą masy chłopsko-robotnicze na żer armat w imię podbojów nowych krain i ludów, by dalej rozszerzać dziedzictwo Romanowych.

*
* *

Niechaj wzorzyści zachłystują się sowieckim porządkiem rzeczy. To nie przeszkadza budzącej się młodej wsi do rozglądania się i wyszukiwania swojej własnej drogi. Bez kapitalizmu prywatnego i bez kapitalizmu państwowego — ta droga ma prowadzić. Cel drogi, to świat oparty na pracy i na sprawiedliwym podziale rezultatów pracy. Tam gdzie warsztat pracy wymaga mnóstwa rąk i głów — formy spółdzielcze i samorządowe się znajdą. W rolnictwie właśnie, na „Siwo-Kaźmirzowskich" swoistościach oprze się wieś, bo one gwarantują

---

*) Przeciętna zarobków robotniczych w Rosji Sowieckiej w r. 1935-ym.

rozwój twórczej pracy, a zarazem gruntują ideję pokoju na ziemi. Państwo nie może być celem — lecz środkiem ułatwiającym społeczeństwu wzajemne współżycie i współpracę, a zarazem organizującym obronę granic na wypadek najazdów zaborczych.

Nowy ustrój młodej wsi kształtuje się z idei słowiańskiej — i rozjaśniać się poczyna w młodych „Kaźmirzach" i „Ćmolachach" — i czyby się to wzorzystom podobało czy nie — młoda wieś polska pójdzie swoją własną drogą.

ZOFJA SOLARZOWA

WIEŚ — WCIĄŻ NIEZNANA

W życiu polskiem zmieniło się coś. Powiał wiater swobody niejakiej i przyniósł niepokój i nadzieję.

Ludzie zaczynają mówić. Nie dziwota, że dopiero teraz. Przygniot fizyczny i moralny zamykał usta słabym.

Byli tacy, co wypowiadali się i osądzali stosunki niezależnie od takich czy innych straszaków. Byli tacy, którzy wytrwali w upartym własnym sądzie i buncie przeciwko wszystkiemu złu.

Ale choć ci mocni ludzie tworzą pierwsze szeregi idącego w jutro społeczeństwa polskiego, to jednak nie oni jedni to jutro będą tworzyć.

W tej chwili chodzi o udział w życiu Polski wszystkich: mocnych i słabych, świadomych i nieuświadomionych.

Słabych trza umocnić, nieświadomych oświecić.

Bo dziś właśnie ma się życie polskie przemieniać w powszechne, dla wszystkich jednakie dobro. Nikogo nie może zabraknać w godzinach przedumania i planowania polskiego jutra.

Dlatego porozumieć się muszą wszyscy! Najgłębsza przepaść dzieli ludzi pracy rąk od t. zw. inteligencji.

Nie zdajemy sobie — w pełni odpowiedzialności — sprawy z przepaści, jaka nas dzieli. Nie czujemy, jak głęboko tkwi w nas kulturalny i towarzyski snobizm wobec ludzi „niekulturalnych" w naszem pojęciu.

Ten podział społeczny, towarzyski i rodzinny może się stać źródłem poważnej katastrofy społecznej w Polsce. Bo chłop i robotnik pójdą poprostu swoim własnym szerokim gościńcem, nie oglądając się na swoich oświeconych współbraci.

Obecny system oświecania mas ludowych przez czynniki oficjalne nie tylko nie zespala środowisk, ale pogłębia tragiczny konflikt.

Co się robi naprzykład dla porozumienia t.zw. inteligencji ze wsią?

Oto realizuje się hasło „frontem do wsi", czyli poprostu przekształca się chłopa na własną, nie zawsze wartościową modłę, narzuca się jej własne formy życia społecznego, nie respektuje się jej isto-

tnej, z głębin własnego życia wynikających wartości. „Badanie środowiska" wiejskiego ogranicza się do wyławiania pokrewnych sobie typów, a praca społeczna i oświatowa oficjalna probuje odrywać młodzież od życia i ruchu szczerze chłopskiego.

Stąd też tak zwana „kultura wsi", brana oficjalnie i powierzchownie, nie przestaje być barwną zabawką, urozmaicającą nudne życie miasta. Wsi prawdziwej, jej kultury niezależnej od narzucanych wpływów — oświecony człowiek w Polsce nie zna.

Dla prawdziwego poznania wsi, trzaby nawiązać bezpośrednią styczność. Przeciętny mieszczuch „inteligent" nie wie nic o tem, że wieś żyje już od szeregu lat własnem życiem kulturalnem, zakreśla własne plany i drogi wśród najzawilszych dla nas zagadnień społecznych, że przedewszystkiem postawiła już przed sobą jasną, śmiałą i realną, gorąco ukochaną — ideję.

Z drugiej strony, rzetelna kultura miast i inteligencji polskiej nie znajduje dróg do życia wsi.

Są więc w Polsce dwa światy, żyjące obok siebie, nie znające się, nie przenikające nawzajem.

Te dwa światy mają tworzyć jeden naród, jedną społeczną gromadę, mają wreszcie wspólnie urządzać przyszłe życie.

O konieczności poznania się wzajemnego i wymiany wartości pomiędzy temi światami nikogo przekonywać nie trzeba. Chodzi tylko o to, jak to zrobić, od czego zacząć?

Wieś ma swoją, niezależną od wpływów innych środowisk prasę. Ciekawe, żc np. oficjalni oświatowcy przy „badaniu środowiska" wiejskiego nie opierają się zupełnie na prasie chłopskiej. Kierują się t. zw. objektywizmem oświatowym, to znaczy każde pismo dla wsi, czy o wsi, czy przez wieś samą tworzone, traktują na jednym poziomie.

Oczywiście, że objektywizm ten udaremnia poznanie wsi bardzo skutecznie. A właśnie uniknęłoby się błądzenia poomacku w tej sprawie palącej i bolesnej, gdyby człowiek z miasta, idący z dobrą wolą do wsi, wziął do ręki jej własne pismo, posłuchał jej słowa.

Gdzie szukać pism naprawdę wiejskich? Jak poznać środowisko wiejskie, nie ulegające wpływom ludzi, czy grup postronnych?

W ocenie samodzielności ruchu nie można brać pod uwagę tego, czy kierunek społeczny i polityczny tego ruchu podoba mi się czy nie. Bo przecież nie chodzi tu o pójście na rękę bez zastrzeżeń, ale o poważną polemikę, o ustalenie gruntowne spraw zarówno stycznych i równowartościowych, jak i rozbieżności w celach i drogach.

Ignorowanie ruchu społecznego olbrzymiej większości chłopskiej w Polsce jest najpoważniejszym błędem nietylko czynników oficjalnych, ale przedewszystkiem inteligencji polskiej.

Wieś niezależna ma swoją prasę, ma szereg pism („Wici", „Chłopskie życie gospodarcze", „Młoda Myśl Ludowa"). Na łamach tych pism wypowiada się śmiało cała kulturalna wieś dzisiejsza. Boryka się ona z najtrudniejszemi zagadnieniami, wytycza drogi ku nowej Polsce.

Wieś ma swoją literaturę. Nie chodzi tu o pochodzenie chłopskie, jako jedyny tytuł do miana pisarza ludowego. Wieś ma pisarzy związanych najrzetelniej z jej życiem i ruchem.

Wieś ma własne metody pracy oświatowej i społecznej, nie rzadko też wzoruje się na nich oficjalna oświata.

Czyż nie w szczerze chłopskiem środowisku (Koła Młodzieży Wiejskiej, Uniwersytet Ludowy) narodziły się te inscenizacje i sztuki z głowy, odrodziły obrzędy i śpiewki, rozpowszechniły dumania, wykłady i dyskusje?

To, co urzędowa oświata niesie dziś na wieś jako nowe i niezmiernie uczone — dawno już zrealizowała i przewartościowała niezależna oświata chłopska. Tworzy ona wartości i formy życia nowe, śmiałe, dalekie. Niewątpliwie formy te przyswoi sobie, stemplem urzędowym opatrzy — oficjalna oświata.

Wieś ma swoich uczonych, z niej wyrosłych i z nią na zawsze związanych. Ma swego profesora Bujaka, profesora Kota, profesora Marchlewskiego i wielu innych.

Z dnia na dzień — pomimo wszelkich przeciwności — narastają na samej wsi szeregi chłopów inteligentów, kształcących się w średnich i wyższych uczelniach, a także chłopów inteligentów — bez szkolarskiego wykształcenia.

Ku tym to źródłom wiedzy o wsi nawracać się musi każdy człowiek rzetelny, jeśli chce — nauczyć się wsi.

Poznanie wsi zmusi masy ciemnej inteligencji do uznania jej. Za uznaniem pójdzie godne potraktowanie myśli i wartości, co właśnie jest w stosunkach polskich najpilniejsze.

WOJCIECH JANCZAK

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA i PROGRAMY

Zamieszczając poniższy artykuł kol. W. Janczaka, czynimy to głównie dlatego, aby na tym żywym przykładzie wykazać, jak często u nas czasami ze słusznych założeń wyciąga się jaknajbardziej niesłuszne wnioski. Autor w końcowych swoich wywodach mówi o „ambicji tworzenia człowieka nowego", o gruntowaniu chłopskiej świadomości klasowej, co więcej — mówi nawet o światopoglądzie, a równocześnie wypowiada się przeciwko formułowaniu chłopskiego programu, t. zn. jest zwolennikiem tego, aby w ruchu ludowym nadal utrzymywać stan ideologicznego i programowego chaosu i myślowej anarchji. Wyrażamy zdziwienie, że tego rodzaju głos pada z szeregów młodych. Świadomość klasową, a tembardziej chłopski światopogląd można gruntować jedynie w oparciu o określone założenia ideologiczne i programowe, a jeżeli autor wskaże inne ku temu sposoby — to chętnie na łamach „Młodej Myśli Ludowej" tego rodzaju wskazania zamieścimy.

Wywody kol. W. Janczaka poddamy szerszemu omówieniu w następnym numerze „Młodej Myśli Ludowej".

Redakcja

Wiadomo socjologom, że w życiu społecznem każdej grupy społecznej przejawiają się dwa dążenia: jedno to dążenie do zmiany stanu rzeczy, drugie to niechęć, a nawet opór wobec wszelkich zmian. Zjawisko to, napozór sprzeczne samo w sobie, istnieje w rze-

czywistości i łatwo je zaobserwować zwłaszcza na wsi, gdzie z jednej strony rozbudzona świadomość społeczna i ogólny wyższy poziom umysłowy szukają dróg wyjścia z obecnego chaosu i apatji, z drugiej strony — lęk i tchórzostwo przed wszelkiemi radykalnemi zmianami, mające swe źródło w sile przyzwyczajenia, hamują odważne i rzeczowe wystąpienie do walki o lepsze jutro. O przewadze jednej lub drugiej tendencji decyduje charakter społeczny danej grupy.

Niechęć do zmiany jest właściwa tym ludziom, których zainteresowania nie wychodzą poza granice własnej gminy, parafji, kościoła; którzy swój światopogląd opierają na tem, jak myśleli ich dziadkowie, pradziadkowie, co mówi ksiądz proboszcz, pan organista, czy też inni — w ich mniemaniu — przedstawiciele lepszej i mądrzejszej części społeczeństwa. Ten typ ludzi jest bardzo ciężki do użycia w pracy nad przebudową społeczną czy gospodarczą, hamuje i utrąca śmiałe przejawy niezależnej myśli, a w momencie walki potrafi przejść na stronę najczarniejszej reakcji, wrogów ludu, i w imię bałamutnych haseł religijnych czy narodowych walczyć z zaciętością i nienawiścią przeciwko tym, którzy „boski porządek" chcą do góry nogami wywrócić. Przykładem tego są t. zw. „kułacy" rosyjscy, którzy w czasie rewolucji bolszewickiej potrafili brać do ręki z rąk popów poświęcane noże i stawać czołem przeciwko proletarjatowi miejskiemu i wiejskiemu, walczącemu w imię zasad sprawiedliwości społecznej z odwiecznymi wrogami. Nie można tu powiedzieć, że kułacy rosyjscy walczyli z rewolucją dlatego, że rewolucja przynosiła dla nich cięższe warunki bytu. Przeciwnie. Rewolucja przynosiła im wyzwolenie spod wpływu dworu i cerkwi, a więc spod wpływu upokorzenia i ciemnoty, spod wpływu, nakazującego wiernopoddaństwo i pokorę. Działał tu niewątpliwie ciasny krąg zainteresowań, kończący się na „panu dziedzicu" i księżej oborze, popierany zręcznie i wykorzystywany przez obszarnictwo i kler. Działała tu, jednem słowem, siła przyzwyczajenia, wzrastająca przez wieki, która streszczała się w posłuszeństwie dla panów, w pokorze i zginaniu karku maluczkich przed wielkimi. Ta siła przyzwyczajenia to jedna z największych tragedyj chłopskich z przeszłości, i dziś — to jedna z przyczyn, z powodu której chłopi nie są w państwie tem, czem być powinni, to także jedna z przyczyn, z powodu której tak trudno stworzyć jednolity pod każdym względem i masowo-powszechny ruch ludowy. Bo chyba trudno czem innem wytłomaczyć udział chłopów w organizacjach klerykalnych i obszarniczych, narodowo-konserwatywnych czy innych, jak tylko poglądem, przyzwyczajeniem, że do rządzenia i kierowania powołany jest tylko pan, obszarnik, ksiądz.

Przez szereg wieków dziedzic i ksiądz to był cały świat chłopa. Dziedzic był jego panem życia i śmierci, był symbolem władzy, był wszystkiem. Ten fatalizm społeczny — jakbym to nazwał — tak silnie zakorzenił się w psychice chłopa, że do dziś dnia pokutuje na wsi i przeszkadza wykonaniu całego szeregu zamierzeń, a objawia on się w braku wiary, że chłopi sami mogą coś zrobić, bez pomocy takiego lub innego opiekuna.

Na ten stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn. W przeszłości społeczno-prawna pozycja chłopa, polegająca na poddaństwie grun-

towem, osobistem i sądowem. W czasach obecnych gniotący ciężar tej przeszłości i polityka pewnych sfer, dążąca do utrzymania tego stanu rzeczy.

Klasy posiadające zbyt dobrze zdają sobie sprawę z tego, że ich dominująca rola w państwie tak długo będzie aktualną, dopóty chłopi nie wyzwolą się z więzów wiekowych przyzwyczajeń, to znaczy do chwili, kiedy w całej swej masie nie wystąpią do walki czynnej o swe prawa, kiedy każdy z chłopów będzie dostatecznie uświadomiony o tem, że jego pozycja społeczno-gospodarcza jest zależna od jego woli, a nie jest wynikiem zmyślonych sprytnie praw boskich. To też klasy posiadające organizują planową akcję, mającą na celu utrzymanie chłopa w ryzach dawnej uległości i biernego poddawania się. Mam tu na myśli politykę oświatową i kościelną.

Przez postawienie oświaty na szarym końcu zagadnień państwowych, przez prześladowanie organizacyj chłopskich starają się klasy posiadające opóźnić moment wyzwolenia się chłopa, a temsamem przedłużyć swoje panowanie. Nie ograniczają na tem jednak swojej roboty. Starają się jeszcze ciemnego chłopa upokorzyć i utchórzliwić, a do tego używają środków ponadzmysłowych, a więc niezrozumiałych i niepojętych dla przeciętnego chłopa — i tu wkraczamy w dziedzinę polityki kościelnej, bo inaczej, jak polityką dzisiejszej działalności kościelnej nazwać nie można. Ciągłe gadanie z ambony, że dzisiejszy stan rzeczy, nędza, bezrobocie, wyzysk kapitalistyczny, głód, wojny, choroby i t. p., są dopustem bożym za grzechy i przewinienia ludu, z drugiej strony — straszenie piekłem i to piekłem z takiemi męczarniami, jakie tylko dobrze odpasiony język księdza dobrodzieja wypowiedzieć może, wykorzystywanie każdego momentu niepowodzenia życiowego chłopa, aby mu wskazać pod słowem kapłańskiem, że jest w tem wyraźny palec boży, to wszystko ma określone i wyraźne cele. Bo jaki skutek wywiera takie „duszpasterstwo"? Otóż taki, że z ludzi myślących czyni bezmyślne, tępe i ogłupiałe istoty, wiecznie bojące się piekła i djabła, niezdolne do powzięcia śmielszej i głębszej myśli, niewierzące w proste procesy fizjologiczne bez współudziału „sił wyższych".

Nie jest przypadkiem taka polityka, ale wyrazem świadomej i dobrze zorganizowanej działalności dla imponowania maluczkim i trzymania ich w przyzwoitej odległości.

Czytelnicy wybaczą, że trochę dłużej zatrzymałem się nad działalnością kościelną. Tworząc jednak ruch ludowy, który jest niczem innem jak wyzwalaniem się mas z krępujących przyzwyczajeń, nie można zamykać oczu na działalność tych czynników, które proces wyzwalania się chcą opóźnić. Z drugiej strony im mniej tych przyzwyczajeń, tem ruch ludowy silniejszy i bardziej realny, tem bliższy ostatecznego celu — przebudowy społeczno-gospodarczej państwa. Dlatego też walka o ruch ludowy, to walka o zmiany w strukturze społecznej i gospodarczej, to walka ze wszystkiemi przeszkodami, które stoją na drodze wyzwalania się mas, bez względu na ich ziemski czy „nadziemski" charakter. I tu nie należy się wahać, nie należy naciągać naturalnych tendencyj na tę lub inną stronę, bo to tylko

opóźnia bieg całego procesu, a prędzej czy później wszystko i tak wróci do dawnego koryta.

W naszym ruchu ludowym to naciąganie stało się dosyć modne. Potworzono najrozmaitsze „creda", alfy i omegi zdawałoby się wszystkich ruchów chłopskich, przy tem wszystkiem „kompromisy" i skutkiem tego — mówmy otwarcie — znaleźliśmy się w ślepej uliczce ortodoksji, przeżuwając wciąż te same rzeczy. Tymczasem ugrupowania prawie konserwatywne zdystansowały już nas w koncepcjach rozwojowych na przyszłość. W Poznaniu odbyło się niedawno wielkie zebranie endeckie, na którem wygłoszono referat i odbyto dyskusję na temat: „Problemy wsi". Gdyby kol. Miłkowski był na tem zebraniu, napewno zabrałby głos w dyskusji i oświadczył: Tylko panowie wolno, wolno, nie śpieszcie się, macie czas, własność prywatna i agraryzm przecież też coś znaczą. Jak wygląda wobec tego zebrania wystąpienie jednego z wielkopolskich „działaczy ludowych" na Kongresie S. L. (w obronie reformy rolnej z odszkodowaniem), chyba nie potrzeba mówić. Tak samo blado wygląda połowiczna rezolucja Kongresu w sprawie ukraińskiej w porównaniu z artykułem Piaseckiego w endeckim tygodniku „Prosto z mostu". („Prosto z mostu" — „Sprawa najważniejsza z ważnych", 8-XII-35).

Nie chodzi tu jednak o to, czy takie lub inne ugrupowania poszły dalej w swych projektach i czy my musimy za niemi podążać. Nie jesteśmy papugami. Ale przy pomocy tych przykładów chciałem wykazać, jak to zamykanie się w ramach jednego programu hamuje rozwój wszelkiej myśli i stwarza nowe przyzwyczajenia — programowe. Ruch ludowy, o ile chce być silny i trwały, musi mieć ambicję tworzenia człowieka nowego, to znaczy takiego, którego światopogląd i myśli określa poczucie przynależności do własnej klasy chłopskiej i którego cechuje oddanie się tej klasie. I to jest rzecz najważniejsza. A czy wyrazem tej świadomości będzie uznanie takiego czy innego programu — to rzecz drugorzędna, to kwestja, która zależeć będzie od rozwoju techniki, od zawodowej i społecznej organizacji produkcji, rozdziału dochodu społecznego i t. p. U nas tymczasem zdaje się programy przysłoniły rzecz pierwszą. I na tem polega ta ortodoksyjność, o której mówiłem wyżej, i na tem polega jej związek ze staremi przyzwyczajeniami, hamującemi fakt tworzenia klasy chłopskiej. Źleby zrozumiał ten, ktoby uważał, że autor niniejszego artykułu jest przeciwnikiem programów wogóle. Nie. Tylko ja uważam, że w każdym ruchu masowym jest tak, że dopóki nie wytworzy się świadomości klasowej, dopóty żadne programy nie pomogą.

Dlatego też, podkreślam, musimy najpierw zwrócić uwagę na stworzenie solidarnej siły chłopskiej, musimy przesiać i oczyścić masy z pleśni i przyzwyczajeń wiekowych, a wtedy możemy być pewni, że w gorącym piecu rewolucji stworzymy nowe, sprawiedliwsze życie.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty zaległej, oraz na kw. I.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

NOWINA

Chłop do chłopa — idzie szept:
„Podaj dali!" — będzie szedł...

Słów szelesty z kart do kart:
„Podaj dali!" — wziął je wiatr...

Gdzie słyszeli, z ust do ust:
„Podaj dali!" — stał się plusk...

Wzbiera wokół chłopski głos:
„Podaj dali!" — skrzypnął most...

Tam za mostem piorun trzasł:
„Podaj dali!" — pożar! blask!..

Chłop za chłopem, za wsią wieś —
Cały naród — jedna wieść!..

Ogień!... Woda!... Wiatrów chuch!...
Wali ziemią chłopski duch...

Chłop do chłopa — z chłopem chłop —
Nie dotrzyma pańskie zło!...

Z drogi, kukły, ktoby śmiał —
Tu się ładzi żywy świat!...

Sprawiedliwość w garściach lśni —
Jasne słonie chłopskich dni...

Siekirkami, psia go mać,
Wyładziemy, co nas stać!...

Chłop przy chłopie, wieś przy wsi —
Maszerować!... w górę iść!...

Motykami, psia go mać,
Przykażemy słońcu grzać!

Ogień!... Woda!... Wiatrów chuch!...
Wali ziemią chłopski duch...

JERZY ŚWIRSKI

SIEWCA

W zgrzebnej, grubej koszuli płachtą przepasany,
Bose nogi nurzając w świeżej, pulchnej glebie,
Siewca kroczy schylony od troski o chlebie,
Złote ziarno rzucając w zagon zaorany.

Idzie krokiem miarowym pochylony w pracy,
Czasem oczy zmęczone do nieba podnosi,
O opiekę nad plonem Boga cicho prosi,
I znów ziarnem złocistem szlak swój trudu znaczy.

Ziarno garścią rzucone błyska w słońcu złotem,
I nadzieją brzemienne w żyzną ziemię wpada,
Do jej łona się tuli, do głębin się wkrada,
By objąć ją na wiosnę młodych pędów splotem.

T. REK

„WYWŁASZCZENIE — BEZ ODSZKODOWANIA"

Wyszło niedawno z druku studjum archiwalne Hipolita Grynwasera p. t. „Kwestja agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskiem w pierwszej połowie XIX wieku", wydane przez Kasę im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki w Warszawie.

Celowo i z rozmysłem przytaczam firmę wydawniczą: nazwa jej brzmi poważnie i daje do pewnego przynajmniej stopnia gwarancję beznamiętności i możliwie rzeczowego traktowania stawianych zagadnień.

Zastrzegam: „Kwestja agrarna", jako studjum archiwalne, nie jest przeznaczona dla szerokich mas. Nadaje się głównie, jako podstawa, jako źródło do czerpania z niej wiadomości. Nietylko warto jednak, a nawet trzeba, aby każdy światlejszy ludowiec przejrzał tę książkę. A potem jeszcze — zastanowił się. I niechby sobie dobrze uzmysłowił i zapamiętał obraz wsi z pierwszej połowy 19-stego wieku. Tak na trzeźwo, bez żadnych uprzedzeń. Tylko szczerze i uczciwie. Radziłbym to zwłaszcza tym wszystkim, którym trudno jest oswoić się z uchwaloną w grudniu r. ub. zasadą programową Str. Lud. o wywłaszczeniu bez odszkodowania wszelkiej większej własności ziemskiej.

Zacznijmy jednak od czego innego. Od historji. Tak, jak to spokojnie i drobiazgowo przedstawił nam Hipolit Grynwaser w swojej „Kwestji agrarnej".

Bo niejednemu z nas różnie się wydaje. I że już gdzieś w zamierzchłych wiekach zapewne, kiedy to ludzie jeszcze w skóry zwierząt się ubierali i kamiennym toporem posługiwali — wszelka własność ziemska należała do szlachty — obszarników. A inni „wiedzą napewno", że to jednak za czasów ciemnego średniowiecza chłopi zostali pozbawieni prawa własności do ziemi. I powiadają: trudno, takie były czasy.

Cóż mówi o tem Hipolit Grynwaser? Najpierw idzie do archiwum, zamyka się na całe godziny i grzebie w starych aktach, ślęczy nad dokumentami — czyta, co mówili i pisali ludzie sto lat temu. Pamiętajmy jednak, że wtedy ze świecą szukać można było chłopa, który umiał pisać. Bo gdyby chłop umiał pisać — napisałby to, co czuł, myślał i robił. Chłop był jednak ciemny. Więc milczał. Pisali inni. Szlachta i mieszczanie. Zwłaszcza szlachta. Zrozumiałe więc, że nawet najuczciwszy i najprzychylniejszy chłobom szlachcic nie odczuwał tego, co czuł chłop — nie rozumiał go całkowicie. A zatem — te dokumenty, które zostały — są tylko słabem odbiciem rzeczywistości. Cóż jednak i z tych dokumentów można było wyczytać?

Suche fakty. *Do XVIII wieku nie było w Polsce ani jednego aktu prawodawczego, któryby zastrzegał szlachcie tytuł własności do ziemi chłopskiej.* Innemi słowy — było poddaństwo osobiste, lecz *ziemia, którą uprawiał chłop, stanowiła jego własność.* Chłop był zmuszony pracować również na ziemi folwarcznej — z tytułu poddaństwa. Dopiero 1807 roku wydany został dekret, mocą którego wszystkie ziemie chłopskie przeszły na wyłączną własność szlachty, a chłopów uznano jedynie za czasowych dzierżawców.

Maleńka uwaga: Polska, jako państwo, zginęła, bo nie miał jej kto bronić. I w tym właśnie momencie jedynem zmartwieniem szlachty było — coraz bardziej gnębić chłopów, bo to pieniężne korzyści szlachcie dawało. Najgorsza wrzawa podniosła się, gdy zaprowadzono u nas Kodeks Cywilny Napoleona. Szlachta była w rozpaczy, bo Kodeks nie uznawał różnic stanowych. Całą czeredą rzuciła się jednak — i osiągnęła swoje. Bo to dogadzało jej stanowym interesom.

A poddani? Nie było miesiąca bez buntów. Coraz to w jakiejś okolicy wybuchał „chłopski strajk". Chłopi coraz głośniej i częściej domagali się zniesienia pańszczyzny i przywrócenia prawa własności do ziemi. I wtedy to „patrjotyczni" obszarnicy udawali się z pokorną prośbą do żandarmów carskich o łaskawą pomoc. Żandarmi nie odmawiali. Przyjeżdżali do wsi i robili swoje. „Pan" się cieszył, chłop wracał do pracy i po paru miesiącach znów się buntował. Nic to jednak nie pomagało. *Szlachta wywłaszczyła chłopów ze wszystkiego bez najmniejszego odszkodowania.* Bo miała siłę, a więc i prawo; posiadała bat, a więc i słuszność urzędową.

Dziwna rzecz: zdawaćby się mogło, że za czasów niewoli pańszczyźnianej chłopu nawet do głowy nie przyszła buntownicza myśl.

Okazuje się jednak, że chłop nigdy się nie pogodził z pańszczyzną i pozbawieniem go prawa własności do ziemi. Czuł i rozumiał, że mu silniejszy wyrządził wielką krzywdę. I znikąd nie widział pomocy. Bo jedynym jego sędzią i panem był obszarnik-szlachcic.

Bywało, że chłopi chcieli słać skargi na tępych i bezmyślnych zbirów szlacheckich. Pisać nie umieli. Udawali się więc do ludzi, którzy choć odrobinę uczciwości w sobie posiadali. Ci pisali chłopom skargi. I zato szli do więzienia. Za napisanie chłopom skargi do wyższych władz na niesprawiedliwego dziedzica.

Takiemi faktami przepełniona jest cała „Kwestja agrarna".

Studjum to jest dla nas na czasie. Niech je czytają i wczuwają się w nie wszyscy, którym się nie podoba uchwalona na grudniowym Kongresie S. L. zasada programowa o wywłaszczeniu bez odszkodowania.

A po uprzytomnieniu sobie tego wszystkiego — niech szczerze i uczciwie odpowiedzą: czy nie jest sprawiedliwością dziejową dać ziemię tym, którzy na niej pracowali i pracują!?

Szlachta kiedyś miała „sumienie" wywłaszczyć chłopów bez najmniejszego odszkodowania, chłopi chcą teraz spełnić tylko akt sprawiedliwości dziejowej, gdyż to leży w interesie całego społeczeństwa.

WŚRÓD ZAGADNIEŃ

UDZIAŁ CHŁOPÓW W SEJMACH

Dr. Józef Putek napisał niedawno książkę p. t. „Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego. 1848 — 1861 r." Rozumie się, w książce jest mowa o działalności politycznej chłopów w b. Galicji, — gdzieindziej było to w tym czasie niemożliwe. Książka ta, o 69 stronach i 23 rozdziałach-tytułach, opisuje pokrótce stan włościan w b. zaborze austrjackim, wybory do sejmu oraz sejm (oczywiście, w b. Galicji) i wiele innych spraw. A że niedawno w niepodległej Polsce chłopi i wogóle lud pracujący przeszedł wielką falę nienawiści do sejmów wogólności a do udziału w tych sejmach przedstawicieli chłopów i robotników (zwłaszcza oryginalnych — „ślabowane portki"!) w szczególności, aż nareszcie doszło do zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej, ponieważ „sejmowładztwo" i „partyjnictwo" były „źródłem nieprawości", — w tych okolicznościach i przy tej rzeczywistej rzeczywistości chciałbym w paru słowach omówić posłowanie chłopów w sejmach niepodległej Polski, w której obecnie żyjemy, i przytem powiedzieć o tej sprawie w dawnej a i w bliższej przeszłości.

Legenda mówi, że w Polsce rządził niegdyś chłop, rolnik, kołodziej i bartnik, Piast z nad jeziora Gopła pod Kruszwicą. Jest to legenda a nawet piękna legenda, prawdy w tem trudno się doszukać. A potem? Potem panowali książęta, a potem królowie, którzy się nazywali Piastami. Rządzili, panowali, dobrze lub źle, ale tron tych Piastowiczów zawsze otaczali wielmoże, panosze. Czy to byli zbogaceni kmiecie chłopi? Tego naprawdę nie wiemy. Ale napewno już wiemy to, że ci wielmoże odgrodzili się zupeł-

nie od chłopów rolników, od włościan, których spychali coraz niżej ze szczebli drabiny społecznej, sami zaś zdobywali dla siebie wszelkie przywileje. O tem, ażeby chłopa, ojczyca od prawieka, porównali ze sobą — nie było mowy.

Ostatni król z rodu Piastów, Kazimierz Wielki, zwołał wielki zjazd do Wiślicy, aby tam uchwalić prawa. Na zjazd ten zjechała szlachta i zjechali wielmoże z całego kraju. Król Kazimierz, którego szlachta obelżywie nazywała „królem chłopów" za to, że krzywdzić chłopów nie pozwalał, chciał mieć na tym zjeździe i chłopów-kmieci. A że znał osobiście mądrego kmiecia *Aleksego Wiaducha*, przeto kazał mu, aby zebrał kilku corozumniejszych kmieci i żeby przybył z nimi na zjazd do Wiślicy. Wiaduch usłuchał króla, przyjechał z kmieciami do Wiślicy, ale gdy powracał do domu, dopadł go *panosza Neorża*, niby sąsiad, niby pan — i zabił, zabił chłopa-kmiecia, znanego osobiście królowi i... w przyszłości został wojewodą sandomierskim. Pisze o tem Józef Kraszewski w powieści p. t. „Król chłopów". A przecież Kraszewski nie wyssał tej wiadomości z palca.

Tak się skończył udział chłopa w zjeździe (dziś powiedzieliśmy: sejmie) wiślickim...

Od tej pory upłynęło lat 429. Szlachta opanowała w Polsce wszystko. Polska stanęła na brzegu przepaści, a panował wówczas Stanisław August Poniatowski. Aby ratować kraj od zguby, co uczciwsi, bardzo nieliczni, wystąpili z projektem zmiany przestarzałych praw a do ich napisania powołano Andrzeja Zamojskiego. I cóż z tego?! Szlachta polska, zebrana na sejmie w 1776 r., gdy jej projekt Zamojskiego do przeczytania dano, podarła ten projekt i mało tego — natychmiast *uchwaliła prawo, aby już tego projektu nigdy na obrady sejmu nie wnosić, a to dlatego, że w projekcie była mowa o ulżeniu doli chłopów!*

Tak to wyglądały sprawy chłopskie w sejmie szlacheckim...

I znowu upłynęło lat 33. Zdążono już Polskę poraz drugi i trzeci rozebrać. Jest wówczas Księstwo Warszawskie, mizerny skrawek dany przez Napoleona I-go, z królem saskim jako księciem warszawskim i z konstytucją daną przez Napoleona. W konstytucji tej były takie, nieznane w Polsce słowa: „*Niewola znosi się*". Chłopi otrzymali prawo wybierania i wyboru do sejmu. To też podczas zgromadzenia gminnego powiatu częstochowskiego, gdy chciano z gminy tego ogłosić posłem szlachcica Miączyńskiego, starostę Krzyńskiego, jeden z chłopów tak bronił prawa wyboru chłopa na posła:

> „Mości Panowie, niedość okrzykiwań słyszeliśmy, że prawo każe sekretnemi gałeczkami wotować (głosować). Ja nie przeczę zacności Pana Miączyńskiego, ale kiedy on szlachcic, kiedy Pan, kiedy zdatny i kochany, czemuż go nie wybiera szlachta? Nam dano nakoniec prawo wybierania z stanu naszego. Czemuż prawa tego użyć nie mamy? Dotąd władała krajem szlachta. Widzieliśmy, co z tego wynikło. Oto, nieład i nieszczęście Polski. Dziś, gdy przypuszczono lud, czemuż z ludu nie mamy kogo wybrać? Spróbujmy, czy on potrafi lepiej koło dobra pospolitego chodzić? Nie żałujmy ani żyć naszych, ani majątków, by nadane zachować prawa, a z niemi ukochaną Ojczyznę naszą!"
>
> *(„Pamiętnik Juljana Ursyna Niemcewicza o czasach księstwa warszawskiego", str. 193-4).*

Ta mowa chłopska wywarła olbrzymie wrażenie. Odrzucony został szlachcic i starosta a wybrany włościanin. Jak ten chłop posłował — nie wiemy.

I znowu upłynęło lat 48. Skutkiem różnych przyczyn w Galicji nastąpiły wybory do t. zw. sejmu krajowego we Lwowie. I oto odrazu wybrano 39 posłów chłopów, spośród których oznaczył się *Jan Siwiec.* Zdolny, śmiały, uczciwy, nieprzekupny, bronił uczciwie spraw chłopskich, nie cierpiano go za to (szlachta) i... *zabito* w Bielsku na

Śląsku. A w późniejszym czasie znieprawiono i wybory i posłów — o czem pisze Stanisław Szczepański w książce p. t. „Z dziejów ruchu ludowego w Polsce".

I znowu upłynęło lat 48. Po wszechświatowej wojnie, po rozgromieniu Niemców i Austrjaków i zmianie ustroju w Rosji, powstała Polska niepodległa i pierwszy rząd ludowy w Lublinie 7 listopada 1918 r. A w 1919 r. nastąpiły wybory do polskiego Ustawodawczego Sejmu.

* * *

Dr. Józef Putek zaczyna swoją książkę od r. 1848. Pozwolę sobie zaważyć, że na str. 3-ciej czyni omyłkę, gdy pisze, „że ani Księstwo Warszawskie" nie dało praw obywatelskich chłopom. Wyżej pisałem, że dało. (Książkę swoją dr. Putek pisał, o ile mi wiadomo, w więzieniu, w dużym stopniu pozbawiony był materjałów i stąd chyba ta pomyłka).

Otóż w czasie „Wiosny Ludów" 1848 r. — od których to czasów zaczyna się opowieść książki — Austrja zmuszona była dać konstytucję, no i odbyły się wybory. Galicja wybierała 100 posłów, w tej liczbie wybrała 32 posłów chłopów: 18 Polaków i 14 Ukraińców. Otóż już w tym sejmie poseł *Iwan Kapuszczak* wygłosił po niemiecku przemówienie, w straszny sposób piętnujące stosunki pańszczyźniane w Galicji. A potem przez ciąg lat, poprzez Lwów, Wiedeń, Kromieryż i znowu Lwów, i znowu Wiedeń aż do upadku Austrji — ciągła, nieustanna walka ludu z „ziemiaństwem" — szlachtą, która umiała panować, chociaż nie umiała rządzić.

Książka dr. Putka jest genealogją (poprzedzeniem) tego, co obecnie widzimy. To też czytać tę książkę trzeba. Uczy ona metodą poglądową, jak to ustosunkowywały się „klasy przodujące" do przedstawicielstwa ludowego w ciałach ustawodawczych.

Pisząc ten artykuł, rzuciłem pewne fakty z dziejów prawodawstwa w Polsce. Sięgnąłem w przeszłość daleką, do czasów Kazimierza Wielkiego i prawodawczego zjazdu w Wiślicy — tam chłop Wiaduch został zabity przez wielmoża. W paręset lat później chłop poseł Jan Siwiec został zabity za to, że śmiało i umiejętnie bronił sprawy chłopskiej w sejmie, że szerzył wśród chłopów „partyjną" myśl obrony klasy chłopskiej.

„Ziemia się obraca" — powiedział wielki Galileusz, zmieniają się też czasy, ludzie i ideje, zmieniają się sprawy ludzkie, wszystko idzie naprzód, więc też i ci smutni „rycerze przeszłości" muszą ustąpić nowym czasom, nowym ludziom i nowym idejom. Biada tym, co chcą utrzymać bieg olbrzymich globów. Duch czasu zwycięży ich i pogrzebie.

T. N.

BIJ ŻYDA! — MÓDL SIĘ ZA NAMI...

Spotkałem człowieka, który z całą pewnością twierdził, że wśród endeckiej uniwersyteckiej „młodzieży narodowej" można odnaleźć takich, którzy pacierze mówią. Wprawdzie ze świecą trzeba ich szukać, ale podobno tacy są. Uwierzmy na słowo. Tylko jedna wątpliwość treści ściśle dogmatycznej; podobno litanję odmawiają w ten sposób: „Matko Boska... — bij żyda! — módl się za nami".

Mianowicie, czy to jest ważne? Ja twierdzę, że tak.

Bo posłuchajcie: dawno temu już znałem takiego starego Gralę, który pasał krowy i stale się modlił. Wykrzykniki pod adresem lecących krów wstawiał między słowa pacierza. Wyglądało to tak: „...któryś jest w niebie... a gdzie cię tam djabli niosą! (pod adresem krowy)... święć się" i t. d. Ten człowiek umarł, a kumoszki orzekły, że napewno poszedł do nieba, bo się stale modlił. Ja też tak sądzę. I właśnie dlatego przypuszczam,

że młode pokolenie endeckie prędzej czy później też pójdzie do nieba. Zasługuje na to. I to bez zwłoki, bodaj zaraz, bo takie endeckie cudowne dziecię mogłoby zejść z drogi cnoty, załąkać się i — djabli mieliby uciechę.

Przejrzyjcie tylko endeckie pisma. Napewno uderzy Was radosna wieść, że „dziś dwa tysiące" endeckich baranków „wysłuchało Mszy św.". Wysłuchali nabożnie nabożeństwa, wysłuchali wzniosłego kazania, a po wyjściu z kościoła dokonali „pogromu" żydów. Wprost z kościoła ruszyli na miasto, bili szyby, potrącali ludzi lachami, a gdy ukazała się policja — wiali bohatersko.

Taka jest taktyka młodych latorośli endeckich. Zresztą i starzy nie byli inni. Głośno nabożnie przewracali oczami i na sam widok żyda święte oburzenie rumieniło ich tłuste tatusiowe buzie — a pocichu, na stronie, każdy taki ojczulek miał swojego żyda i prowadził z nim ‚handelek. Bo z tego była korzyść i pieniążki płynęły do kieszeni. Cóż z tego, że za pośrednictwem żydowskich handlarzy i nie zawsze z czystych żródeł? Najważniejsze, że tata endecki zarobił, dał też zarobić żydowskiemu nabożnemu (też, bo to wszystko nabożne, co skórę łupi!) pośrednikowi.

Słowem — na pokaz endek był strasznie patrjotyczny, nabożny i nie lubił żyda— a pocichu, na spółkę z żydem robił kokcsowe interesy. Taki był i jest tata endecki, takie też pojawiło się endeckie pisklę. Niedaleko jabłko od jabłoni pada.

Jakiż więc sens mają wszystkie te huligańskie „bohaterstwa", o jakich wciąż prasa donosi? Bardzo prosty i zupełnie jasny: *zacząć awanturę pod pokrywką walki z żydami, uderzyć potem na „komunistów" to znaczy cały obóz ludowy i socjalistyczny, rozbić go — i hulaj dusza! — faszyzm swój, narodowy, endecki zaprowadzić!* Wtedy już wszystko poszłoby gładko i składnie: chłopa bierze się za pysk; robotnikowi zakłada kajdanki; a inteligent? Ten — prawdopodobnie — w większości, jak to dotychczas się dzieje — zaśpiewałby: „przy tobie najjaśniejszy stoimy..."

* * *

Mylą się wszystkie wydania endeków, że ruch ludowy nie docenia kwestji żydowskiej w Polsce. Wprost przeciwnie — docenia ją należycie i widzi najlepsze jej rozwiązanie w realizacji swojego programu społeczno-gospodarczego, bo „pogromy" do niczego nie prowadzą — dając jedynie upust krewkim młodzieńcom, którzy w tej jedynej formie widzą rozwiązanie wszystkich zagadnień społecznych, narodowych i państwowych. Jest to grubo naiwne i niewystarczające, i niczego nierozwiązujące stawianie sprawy.

Agraryzm kwestję żydowską zamierza rozwiązać głównie *na płaszczyźnie społecznej* poprzez wyzwolenie chłopa od wyzysku ze strony nietylko żydów ale również i osobników pochodzenia polskiego, ktorzy równie dobrze a czasami i lepiej potrafią łupić skórę ze swoich bliźnich. Bo i w jakiż sposób ulżyłoby się chłopu, gdyby miejsce żyda zajął polski pośrednik? Wogóle jego położenie materjalne nie uległoby żadnej zmianie. Dopiero głębokie reformy społeczne mogą poprawić dolę chłopa i uwolnić go od wszelakiego rodzaju wyzysku. Na tej płaszczyźnie znajdzie również rozwiązanie i kwestja żydowska.

W rzeczywistości ruch endecki, który jest kierowany przez kapitalistów i obszarników, przez wysuwanie kwestji żydowskiej chce odwrócić uwagę od ich fortun. Podjudzają chłopa i robotnika, czasami na nędzę żydowską, aby w ten sposób odwrócić uwagę od swoich folwarków, fabryk i innych kapitałów, a więc od tego, co chłopa dzisiaj najbardziej gniecie.

Sztuka ta udaje się tylko do czasu. Zadaniem naszem winno być systematyczne demaskowanie wyrafinowanej obłudy endeckiej.

(r. m.)

Z OBU STRON FRONTU...

A wtedy rzekł mu Jezus: Obróć kord swój na miejsce jego: albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą.

(Św. Mateusz r. XXVI. 52)

Kiedy się czyta wiadomości z wojny włosko-abisyńskiej, mimowoli każdemu nasuwa się pytanie: dlaczego duchowieństwo katolickie podzieliło się i część stanęła po stronie Abisynji, część zaś po stronie Mussoliniego? Czyżby Pan Bóg rozdzielił się na Boga czarnych Abisyńczyków i Boga Mussoliniego, niosącego „kulturę" na bagnetach włoskich żołnierzy? Chyba nie — — — Wprawdzie powiedział Chrystus: „...ale idzie godzina, że wszelki, który zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu"... (św. Jan r. XVI, 2), ale przecież mówił to pod adresem Faryzeuszy i żołdactwa rozfanatyzowanego, a napewno nie miał na myśli i nie przypuszczał, iż w 1900 lat po Jego śmierci ci, którzy się Jego następcami nazwali czynić będą zupełnie taksamo, jak Faryzeusze. Bo — i proszę inaczej wytłumaczyć choćby te fakty, o których donosi prasa. Oto w jednem z pism czytamy komunikat P. A. T-a. Komunikat ten, zatytułowany przez to pismo: *„Modły o zwycięstwo"*, brzmi tak:

„Rzym, 25.XI. — W całym kraju rozwija się zbiórka złota, która unormowana została specjalnemi przepisami władz partyjnych. Wczoraj biskup Aosty, msgr. Imberti po odprawieniu mszy za zwycięstwo oręża włoskiego złożył w lokalu miejscowej federacji faszystowskiej złoty łańcuch i krzyż biskupi, wysadzany drogiemi kamieniami. W Medjolanie władze partyjne zebrały kwintal złota i 3 kwitale srebra. W Trjeście zebrano 41 klg. złota i 149 klg. srebra.

W kościołach odbywają się uroczyste nabożeństwa za pomyślność ojczyzny. Po mszach księża wygłaszają patrjotyczne kazania".

A dalej: w *„Gońcu Warszawskim"* w korespondencji z Włoch Marka Romańskiego czytamy:

„...Jeszcze bardziej charakterystyczny, jest postępek arcybiskupa Pizy, który oświadczył, że od dnia 18 listopada (t. zn. od dnia ogłoszenia sankcyj przeciw Włochom — przyp. red.) dla zaoszczędzenia państwu cennej benzyny będzie używał samochodu tylko w czasie wyjazdów na prowincję w sprawach djecezjalnych, w mieście zaś będzie chodził piechotą. Gdy po oświadczeniu tem arcybiskup opuścił swój pałac i ukazał się pieszo na ulicach Pizy w towarzystwie swego sekretarza, stał się przedmiotem burzliwych owacyj".

Jeszcze inni biskupi i arcybiskupi nazywają sankcję „obrzydliwą groźbą", a np. arcybiskup z Brindisi wzywa do ofiar, do zasilenia skarbu złotem, by faszyzm mógł uwolnić Abisynję od niewolnictwa i barbarzyństwa.

A — oto — równocześnie Aleksander Janta-Połczyński w swoich korespondecjach p. t. „Listy z Abisynji" zamieszczanych w *„Gazecie Polskiej"* pisze o tem, jak znowu duchowieństwo katolickie w Abisynji odnosi się do katolicyzmu, przybywającego wraz z armją włoską. Oto przytacza on kapłana katolickiego z Harrary, monseigneur Jarosseau.

— „Doczekałem się ciężkich chwil — mówi M. Jarosseau — w tym kraju na stare lata. Niedobrze, niedobrze się dzieje. Któż sięga po serce takiego kraju przez krew? Toć jeszcze jako prawna i obyczajowa zasada sprawiedliwości utrzymuje się tutaj, jak w Starym Testamencie: oko za oko, ząb za ząb. Krew zawsze będzie wołała krwi".

— „Wielki apostoł katolicyzmu w Abisynji — pisze J. Połczyński o M. Jarosseau — któremu do Addis Aboby, jako do stolicy biskupa koptyjskiego Abuny

i wiary konkurencyjnej przyjeżdżać wolno tylko za specjalnem pozwoleniem bierze przedemną w obronę koptyjskie duchowieństwo...

...Trzeba ich stanowisko zrozumieć — mówi M. Jarosseau. — Bronią się postępowi, jak mogą, przeczuwając nie bez racji zapewne, że razem z t. zw. cywilizacją zachodnią zepsucie nowoczesnego świata przedrze się do ich kraju. Duchowieństwo koptyjskie, w przewidywaniu, że pod wpływem idei i reform zachodnich wierny chrześcijańskim tradycjom i obyczajom lud abisyński plemienia Amhari odwróciłby się od swojej religji, stawia się sztorcem, jak może"...

I bądź tu teraz, człowiecze, mądry! Ci we Włoszech w imię Chrystusa wołają, by iść na Abisynję wraz z faszyzmem i nieść tam chrześcijanizm „prawdziwy", ci znów w Abisynji wołają, że „wierny tradycjom chrześcijańskim lub Abisynji" — w zetknięciu się z chrześcijaństwem Zachodu — rzuci ten chrześcijanizm. Wniosek prosty: huzia... jedni na drugich! I żołdacy włoscy tłuką Abisyńczyków, duchowni włoscy we wszystkich kościołach „wznoszą mody o zwycięstwo", biskupi dokonują wielkich czynów patrjotycznych: chodzą piechotą po mieście, benzynę oszczędzają, lub złote krzyże, wybijane djamentami, składają.

Kapłani wznoszą modły o zwycięstwo, leje się krew białych i czarnych ludów, — a krew ta zmienia się w strugi nafty, która sączy się potężnemi strumieniami, zamienia się w monety i płynie, płynie... płynie do kieszeni kapitalistów włoskich, angielskich, płynie do kieszeni kapitalistów całego świata i do kieszeni biskupów błogosławiących wojnę krzyżem, tym samym symbolem, na którym skonał Chrystus głoszący światu: „błogosławieni pokój czyniący"... I cóż się stało z nauką Chrystusa? Gdzież ona jest?!

(W. Sk.).

CO SIĘ DZIEJE?

Sejm radzi nad budżetem. Słuszniejby może było powiedzieć — Sejm doradza w sprawie budżetu, z reguły bowiem przechodzą przedłożenia rządowe, choćby nawet od czasu do czasu zgłaszano słuszne zastrzeżenia poselskie; zastrzeżenia czynione są z dobrą wiarą zapewne, a potem Komisja odrzuca je jednomyślnie czy poprostu przechodzi nad niemi do porządku dziennego. O żadnem ogólnem ujmowaniu polityki Rządu niema, rzecz prosta, mowy; sprawy traktuje się „rzeczowo".

Na tem tle dość zabawnie wyglądają **pretensje** różnych pism **do Sejmu i z powodu Sejmu**: tem zabawniejsze, że są to pisma prorządowe. Organ konserwatystów krakowskich „Czas" żąda, żeby Sejm podniósł swój autorytet w społeczeństwie. Parę warszawskich pism tego obozu gorszy się, że na uroczystościach państwowych reprezentantom Sejmu przeznacza się całkiem pośledne miejsca. Tak jak gdyby ktoś mógł skoczyć wyżej niż własny wzrost albo jakby ta pokora w zajmowaniu miejsc na szarym ogonie nie była przymusowa, nie zależała nieraz od woli jakiegoś dziesięciorzędnego dygnitarza, który mniema, że dawniej popychali Sejm wielcy a teraz już byle kto może go szturchać.

Jednym z głównych powodów małego autorytetu naszych ciał ustawodawczych jest mała wydajność ich pracy, którą za nie spełnia kto inny. Dopiero w dniu 15 stycznia **wygasły pełnomocnictwa Rządu** wydawania dekretów z mocą ustaw i dopiero od tego dnia Sejm może się zająć wypełnianiem swego właściwego zadania t. j. uchwalaniem praw. Niebardzo można zrozumieć, dlaczego te prawa zostały mu odjęte. Z dekretów wydanych w ciągu ostatniego okresu pełnomocnictw, jeden tylko był ze względu na bardzo poważną sytuację Skarbu gwałtownie pilny i ważny. Chodziło o zapewnienie kasom

państwowym szybko i pewnie wpływów z podatku dochodowego. Otóż nie można ani na chwilę przypuszczać, żeby ten Sejm nie załatwił projektu takiej ustawy w ciągu kilku dni. Nietylko ten Sejm, ale każdy Sejm polski musiałby zrobić to samo i robił istotnie dawniej, ilekroć tego zachodziła potrzeba. A przecież prawo rozwiązywania sznurków od własnego worka, to nietylko pierworodne prawo obywatela ale geneza wszelkich ciał reprezentacyjnych. Fakt, że nowy podatek ujęty został w formy wysoce niepopularne, nie zmienia tu w niczem ogólnej zasady.

Bez większego wrażenia przeszła zmiana w rządzie na stanowisku Ministra Komunikacji — na miejsce inż. Butkiewicza został nim pułkownik Ulrych. Dlaczego pułkownik? To zapytanie zostaje od dłuższego czasu bez odpowiedzi. Pułk. Ulrych jest wybitnym i zasłużonym oficerem, ale dlaczego w takim razie dotychczas nie mianuje się wybitnych prawników lub medyków generałami dywizyj?

Większe wrażenie wywarły dwa niedawno zakończone procesy polityczne. Pierwszym był proces ukraińców, oskarżonych o współudział w zamordowaniu min. Pierackiego. Obfitujący w silne, dramatyczne momenty proces zakończył się skazaniem 3 oskarżonych na karę śmierci, zamienioną wobec amnestji na dożywotnie więzienie i surowemi karami więzienia na resztę. Nie jest możliwem w tej chwili podawać w wątpliwość słuszność wyroku i sposób prowadzenia rozprawy. Nie jest też w najmniejszej mierze spornem, że w żadnem państwie należenie do organizacji, uprawiającej teror, nie mogłoby zostać bezkarnem. Nie o wyrok też chodzi, ale o sprawę, która jest nadwyraz ponura, o sprawę sporu polsko-ukraińskiego, który od początków istnienia państwa pozostał nierozwiązany. Nie możemy się oczywiście wynieść z Małopolski Wschodniej za San, bo jeżeli nawet jesteśmy tam mniejszością, to mniejszość ta jest bardzo znaczna, historycznie uzasadniona i zasłużona dla kultury kraju. Ale nie możemy też tam żyć w ciągłem pogotowiu wojennem i w tem leży groza nierozwiązanej sprawy.

Drugim, mniej na szczęście groźnie zakończonym ale równie posępnym procesem była sprawa 11 osób ze środowiska młodych naukowców w Wilnie, oskarżonych o komunizm. Oskarżano ich na podstawie doniesień jakiegoś konfidenta policyjnego, w dodatku nieżyjącego już. Surowego wyroku domagała się oprócz prokuratora prawicowa część prasy wileńskiej. Na szczęście sąd nie dał wiary oskarżeniu, skazując paru tylko rzekomo winnych na większą karę więzienia. Ale i tu nie chodzi o wyrok, ale o tło, na którem się sprawa toczyła. Oskarżeni należeli w znacznej części dawniej do prorządowych organizacyj i w ich działalności nie było żadnej opozycji politycznej w zwykłem tego słowa znaczeniu. Poprostu ta młodzież zaczęła się dusić w naszej stęchłej atmosferze publicznej, pozbawionej wszelkich ideałów społecznych, wszelkiego dążenia do tworzenia sprawiedliwszego życia, do twórczości, któraby nie była tylko powtarzaniem bezmyślnych frazesów i uganianiem się za zarobkiem. Istniejący porządek (?) rzeczy poddawali ostrej krytyce, uważając to zresztą za przyrodzone prawo młodzieży. I za to na doniesienie wywiadowcy, ciemnej osobistości, któraby nie była nawet w stanie zrozumieć ich, o mało co z ławy oskarżonych nie powędrowali za kratę więzienną.

Jedno można przyznać tylko, mianowicie, że duszno jest nietylko w Polsce. Biednej, starej kulturze mieszczańskiej dzieje się coraz gorzej: tyle razy nadużyta i sama nadużywająca straciła już wiarę we wszystko i sama przestała być dla kogokolwiek atrakcją. Jej główną podstawą były dobrze uregulowane zarobki tych, którzy rządzą, i to się nazywało ładem i spokojem. Dziś gdy ta podstawa trzęsie się jak galareta, szukaj sobie każdy ratunku. Nigdzie może nie widzi się tego jaskrawiej niż w Ameryce tak do niedawna dumnej ze swojej chrześcijańskiej moralności i swojego — czasami dość zabawnego coprawda — idealizmu. A teraz biedny Lindbergh, sława dwóch półkul świata, musi uciekać z kraju, w którym opryszki chcą mu porwać drugie już dziecko. Trudno o bardziej siarczysty policzek dla środowiska, w którem wszystkie dobre chęci zmieniają się na bestje pod wpływem chciwości.

Chyba, żeby się poszło na wojnę, na którą Włosi poszli w imię kultury. Wojna dla zdobycia ziemi dla dzieci, za które się płaci nagrody licznym rodzinom. Rozum to sobie jak chcesz, ale ty, Abisyńczyku, wynoś się z ziemi, która jest moim, nadmiernie licznym dzieciom potrzebna. Coprawda, wszyscy inni robili to samo, ale nie trzeba zbyt bezceremonjalnie bombardować szpitali z rannymi, zwłaszcza, jeżeli ich pielęgnują szwedzcy lekarze. Bo potem są ostre noty i mniejsza w Genewie skłonność do udawania, że się niczego nie widzi.

t.

KSIĄŻKI NADESŁANE

HISTORJA I PUBLICYSTYKA.

Dr. Józef Putek. POD BRZEMIENIEM STARODAWNEGO MILITARYZMU. Podtytuł: Wojskowe stacje, konsystencje, egzakcje i rekrutacje od XVI do XVIII wieku na terenie księstwa zatorskiego, Kraków, 1936. Nakładem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Choczni. Do nabycia u autora w Choczni koło Wadowic. Cena z przesyłką 70 gr.

Irena Jurgielewiczowa i Helena Radlińska. WYCHOWANIE I NAUCZANIE DOROSŁYCH". (Odbitka z Encyklopeaji Wychowania). Warszawa, 1936. Nakładem „Naszej Księgarni" sp. akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dr. Józef Putek. PIERWSZE WYSTĘPY POLITYCZNE WŁOŚCIAŃSTWA POLSKIEGO. 1848 — 61. Kraków. Nakł. domu ludowego „Wisła" w Krakowie. Str. 69. Do nabycia w Sekretarjacie Str. Lud. w Warszawie (ul. Chmielna 110);

Antoni Stefan Broda. ZADŁUŻENIE DROBNYCH GOSPODARSTW NA DZIEŃ 1 LIPCA 1935 ROKU. Nakładem Państw. Instytutu Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach. Str. 49. Jest to czwarte skolei sprawozdanie, opracowane na podstawie ankiety, rozesłanej przez Wydział Ekonomiki. Celem tej pracy i poprzednich jest orjentowanie społeczeństwa i czynników miarodajnych co do kierunku i przybliżonej wielkości zmian, zachodzących w wysokości i strukturze zadłużenia drobnego rolnictwa. Obok ciekawego materjału cyfrowego podane są w książce opinje zainteresowanych gospodarzy. Te wypowiedzi gospodarzy znakomicie uzupełniają i tłumaczą suchy materjał cyfrowy.

LITERATURA PIĘKNA.

Jadwiga Gorzycka. KRYSIA i KARABIN. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Powieść dla starszej młodzieży.

Jalu Kurek. WODA WYŻEJ. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa Powieść osnuta na tle pamiętnej powodzi w Małopolsce w lecie 1934 r. Omówienie tej ciekawej książki damy w najbliższym numerze „Młodej Myśli".

Władysław Orkan. LISTY ZE WSI I INNE PISMA SPOŁECZNE. Tomy I i II. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa. Nowe wydanie głośnej książki wielkiego pisarza, uzupełnione i skomentowane przez prof. Stanisława Pigonia.

Franciszek Surówka. PANTA RHEI. Poezje. Warszawa, 1935. Skład główny Gebethner i Wolff. Str. 120. Debjut poetycki znanego czytelnikom „Młodej Myśli" autora. W jednym z najbliższych numerów damy recenzję tomu.

KORESPONDENCJA

Ob. Z. w Krzemieńcu. — Prosimy o nadesłanie zapowiedzianego artykułu. Termin najpóźniej do 7-go każdego miesiąca.

Ob. P. K. w Krośnieńskiem — List z uwagami przesłaliśmy autorowi artykułu.

Ob. F. Ż. w Warszawie. Złożona praca nie ma charakteru artykułu publicystycznego. Nie zamieścimy.

Kol. J. G. w Warszawie. — W tej formie stanowczo nie możemy zamieścić. To już coś więcej, niż uwagi krytyczne!

Kol. W. J. w Poznaniu. — Brak nam jeszcze sprawozdań ze środowisk akademickich w Krakowie i we Lwowie. Odkładamy do następnego numeru.

Kol. I. P. w Warszawie. — Artykuł nie posiada cech konstruktywnych. Nie zamieścimy.

Ob. J. Pl. w Krakowie. — Sprostowane. Prenumerata opłacona do końca 1935 r.

Ob. St. Wes. w Ciechanowskiem. — Sprawdziliśmy — prenumerata uregulowana do końca ub. roku.

Katolickie S. M. M. w Przemyślu. — Nadesłane 6 zł. zaliczone na 1936 r.

Bibljoteka M. O. w Warszawie. — Nr. 4 i 5 „Młodej Myśli" nie posiadamy, ponieważ uległy konfiskacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11 86-88.